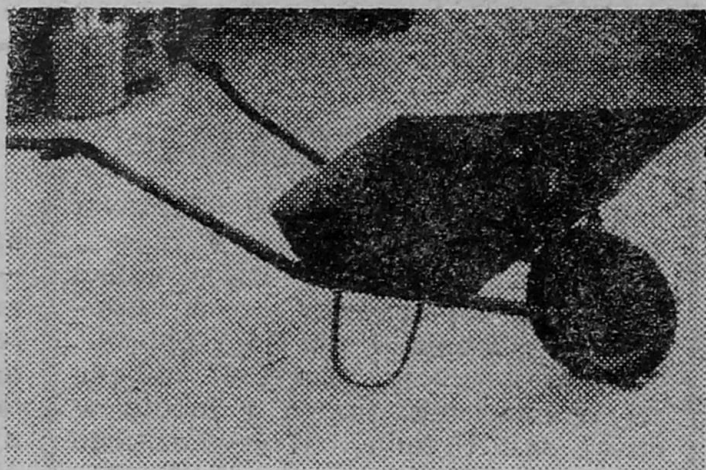
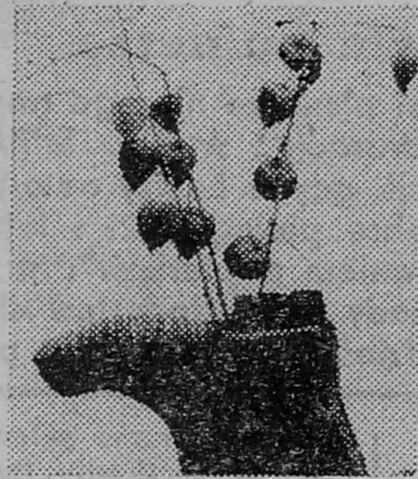




I Salomon by nie
podzielił 3



kropla
samodzielności 4



o pół litra
i cały honor 6



Kontakiki 7-10

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

10

(386)

KONTAKTY
1988-03-13

cena
35 zł



BARWIE I PRZYJAZNIE



Przez trzy dni w odbywających się w sali konferencyjnej UW w Łomży strefowych eliminacjach XIV Ogólnopolskiego Dziecięcego Konkursu Piosenki i Tańca „Barwy Przyjaźni 1988” udział wzięło 48 zespołów z województw: ciechanowskiego, elbląskiego, gdańskiego, olsztyńskiego, ostrołęckiego, toruńskiego, włocławskiego, suwalskiego i łomżyńskiego.

— Poziom w czołówce przeglądu znacznie się wyrównał — powiedział nam Sław Rekosz, reżyser konkursu — Do co roku wyróżniających się „Piruecika” z Pasłęka i „Iskierkę” z Grudziądza dołączyły w tym roku „Przytupy” z Lubonia (woj. włocławskie), Zespół Pieśni i Tańca „Ostrołęka” oraz świetna wokalistka Katarzyna Sadkowska z Przasnysza. Trzeba podkreślić dobre przygotowanie baletowe, a także artystyczne uczestników. Zupełnie dobrze wypadły na tle innych zespoły łomżyńskie. Przydało się zgrupowanie i pod względem choreograficznym nie ustępowały najlepszym. Uważam, że powinna być większa selekcja, bardziej surowa na eliminacjach wojewódzkich, by nie zdarzało się, że występujący zespół nie wie, jak poruszać się po scenie.

Tekst i zdjęcia
GABORA LÖRINCZEGO



w następnym numerze:

★ JAKIE KADRY: „Kotarbiński pisał, że niczego nam tak bardzo nie potrzeba, jak mistrza organizacji”. ★ BEZ SPRAWOZDANIA NIE MA DZIAŁANIA: „W sytuacji, gdy w Łomży notorycznie brakuje kadry medycznej, bardzo dobre pielęgniarki i lekarze zamiast leczeniem zajmują się przekładaniem papierków”. ★ TEN LEPSZY ŚWIAT: „Nie było herbaty, a kiedy pan Władysław chodził po sacharynę, słyszał w sklepie, że gdzieś w świecie jedzą polski cukier.”

KRONIKA

► Nawiazanie współpracy handlowej z woj. łomżyńskim było celem wizyty Natalii Danielewskiej, wicepremiera Tatarskiej Autonomicznej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej, i Rafała Ibragimowa, dyrektora Centralnego Domu Towarowego w Kazaniu. O rezultatach wizyty mówi dyrektorka Wydziału Handlu Urzędu Wojewódzkiego, Henryka Łada: — Podpisana została umowa handlowa między naszym województwem a Tatarską ASRR. Będzie ona oparta na transakcjach wymiennych. Dyrektor Centralnego Domu Towarowego w Kazaniu wybrał już z oferty WPHW towary wartości 90 mln zł. Znalazło się wśród nich przede wszystkim obuwie tekstylne, kosmetyki i konfekcja. Nas najbardziej interesuje zmechanizowany sprzęt gospodarstwa domowego, telewizory, drobne narzędzia i konserwy rybne. Poza handlem państwowym swoje oferty przedstawiły jednostki spółdzielcze, które nawiążą współpracę ze spółdzielcami z Tatarii. Nasza delegacja handlowa wybiera się z rewizy-

tą w pierwszej połowie kwietnia.

► W spotkaniu trzech POP — z Jabłonki Kościelnej, Jabłonki Świerzcze i Rembiszewa Studzianek, poświęconemu omówieniu wniosków z zebrań sprawozdawczych — wziął udział sekretarz KW Jan Jamiolkowski oraz władze gminy Wysockie Maz. Relacja — obok.

► Jubileusz 25-lecia obchodziła Spółdzielnia Rzemieślnicza Rzemiosł różnych z Łomży. Zrzesza ona 236 zakładów, zatrudniających ok. 1000 rzemieślników. Sztandar spółdzielni udekorowany został honorową odznaką Izby Rzemieślniczej z Białegostoku.

► Ocena działalności polityczno-organizacyjnej Miejskiego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego w Zambrowie była tematem posiedzenia Prezydium WK SD w Łomży.

► Z okazji Dnia Kobiet sympatyczny telegram na ręce Wandy Marcinkowskiej, przewodniczącej Wojewódzkiego Porozumienia Związków Zawodowych, nadesłał Genadij Basztanuk, szef Prezydium Tatarskich Związków Zawodowych: wszystkim paniom z Łomżyńskiego życzy pokoju, szczęścia i spełnienia pragnień.

UWAGA CZYTELNICZY Z KOLNA!

O sprawach, które Was drażnią i boją, o codziennych kłopotach i troskach, o problemach, na które oczekujecie odpowiedzi — już wkrótce rozmawiać będziemy wspólnie z gospodarzami miasta i gminy. Przypominamy naszą formułę:

WSZYSCY pytamy — WŁADZE odpowiadają

Piszcie więc na każdy nurtujący Was temat. Nie unikajcie spraw drastycznych i najbardziej drażliwych pytań. Ani jedno z nich nie pozostanie bez odpowiedzi.

Czekamy na listy. Przesyłajcie je pod adresem: „Kontakty”, ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża.

Publiczna rozmowa dziennikarzy i mieszkańców Kolna z władzami miasta odbędzie się w pierwszej połowie kwietnia. Dokładny termin podamy w jednym z najbliższych numerów.

NIECO OKAZALEJ niż w ubiegłym roku wypadła giełda „Drobna wytwórczość — handlowi”, zorganizowana po raz drugi w foyer Urzędu Wojewódzkiego w Łomży. Swoją produkcję prezentowało 19 przedsiębiorstw gospodarki społecznej (za 1697 mln zł) oraz dwie spółdzielnie rzemieślnicze i dwie firmy polonijne (za 127 mln zł). W ofercie przeważała konfekcja, zabawki i przetwory owocowo-warzywne. Nasi handlowcy podpisali umowy na 550 mln zł (250 mln — artykuły przemysłowe; 300 mln — spożywcze). Towary wartości 65 mln zł trafią do sklepów w sąsiednich województwach.

INFORMACJA o nowych zasadach odpłatności za przedszkola (miesięczne utrzymanie jednego dziecka wynosi 20 proc. dochodu przypadającego na jednego członka rodziny; na dochód ten składają się zarobki z ubiegłego roku, powiększone o wysokość aktualnych zasiłków rodzinnych i dodatków z tytułu wzrostu cen), którą podaliśmy tydzień temu, wymaga uzupełnienia: zasady te obowiązywać będą dopiero od 1 września (od nowego roku szkolnego). Od 1 marca do 31 sierpnia br. odpłatność za przedszkola oblicza się na podstawie danych zawartych w karcie zgłoszenia dziecka, będącej w dyspozycji przedszkola (bez aktualizacji danych o dochodach rodziców).

24 UCZESTNIKÓW (solistów i zespołów) z województw: białostockiego, olsztyńskiego, ostrołęckiego, ciechanowskiego, białsko-podlaskiego, suwalskiego i łomżyńskiego wzięło udział w eliminacjach regionalnych XII Ogólnopolskiego Młodzieżowego Przeglądu Piosenki ZSMP, które odbyły się w Osiedlowym Domu Kultury w Łomży. Do centralnego finału we Wrocławiu zakwalifikowali się: Jolanta Gendzel z Wysockiego Maz. i Adrianna Gostkowska z Miawy oraz zespoły: „Osterdnieci Osiem Godzin” z Białegostoku, „Ilcz” z Ostrołęki i „Terenie” z Elku.

W FINALE WOJEWÓDZKIM XXVII edycji Olimpiady Wiedzy

Rolniczej zwyciężyli: wśród absolwentów średnich szkół rolniczych — Józef Świdorski (gm. Wąsosz) i Marek Krajewski (gm. Zambrow); wśród absolwentów zasadniczych szkół rolniczych — Mieczysław Bączek (gm. Turośl) i Stefan Brajcowski (gm. Łomża). Zwycięzcy oprócz prawa startu w centralnym finale i nagród rzeczowych otrzymali prawo zakupu poza kolejnością potrzebnych maszyn rolniczych.

MIESZKANKI woj. łomżyńskiego charakteryzują się najwyższą plodnością w kraju (95 urodzeń na 1000 kobiet; średnia krajowa — 74).

OD NOWEGO ROKU szkolnego w Kolnie powstanie filia łomżyńskiej Państwowej Szkoły Muzycznej; do czasu wybudowania Szkoły Podstawowej nr 3 gościny udzieli jej kolneński dom kultury.

ŁOMŻYŃSCY RZEMIEŚLNICY zbudują w czynie społecznym „zieleniak” (miejsce do handlowania warzywami i owocami) przy ul. Turlejskiego.

PROKURATOR REJONOWY w Zambrowie skierował do Sądu Wojewódzkiego w Łomży akt oskarżenia przeciwko Stefanowi Wójcikowi, Markowi Ościłowskiemu i Mirosławowi Zalewskiemu, którzy 26 października ub.r. w pobliżu Złotorii

informacje kulturalne

★ IV Krajowe Targi Jazzowe rozpoczęły się w środę, 9 marca, występem kabaretu dla dzieci „Czwórka z podwórka” oraz koncertem „Chopin i poezja polska”. Główne koncerty „Targów” odbędą się w czwartek, piątek i sobotę w dużej sali Urzędu Wojewódzkiego (rozpoczynają się o godz. 19.00, prowadzi Andrzej Jaroszewski). Jak już pisaliśmy, do Łomży przyjechało wiele sław polskiego jazzu, m.in. Marianna Wróblewska, Ewa Wanat, Andrzej Dąbrowski, Jan Ptaszyn Wróblewski, Tomasz Szukalski, Janusz Muniak, Włodzimierz Nahorny i inni. Z imprez towarzyszących odbędą się jeszcze: w czwartek, 10 marca — o godz. 13.00 i 18.00 — występy zespołu „Raga Sangit” (w Osiedlowym Domu Kultury przy ul. Małachowskiego); w piątek, 11 marca — o godz. 10.00 i 12.00 w kinie „Millenium” — dla dzieci grać będą „Blues Fellows”; w sobotę, 12 marca — o godz. 12.00, 16.00 i 18.00 w Osiedlowym Domu Kultury wszyscy mogą obejrzeć program telewizyjny satelitarnej (będzie to pierwszy pokaz w Łomży).

★ Turniej wiedzy o teatrze ogłosił Oddział Wojewódzki Towarzystwa Kultury Teatralnej. Wszyscy zainteresowani mogą otrzymać pytania konkursowe w siedzibie TKT, Łomża, ul. Sadowa 12.

(gm. Zaręby Kościelne) napadli na kierowcę taksówki. Napastnicy użyli gazu obojętniającego; przywiązali kierowcę do drzewa i grozili mu brzytwą. Zabrali 46 000 zł i zegarek. Wszyscy byli pijani.

CENY NA TARGACH: w Ciechanowcu kwintal żyta kosztował 3800 zł (w Jedwabnem — 3900), pszenicy — 4900 (4900), jęczmienia — 4500, owsa — 3800 (4000), mieszanek zbożowej — 4000, ziemniaków — 1500; kilogram jabłek — 250-400 (300-340), marchwi — 60, pietruszki — 70, cebuli — 60 (50); główka czosnku — 70-120; kilogram pierza gęsiego — 6000, przedzielnianej — 8000, jajo kurze — 23 (22,50); para prosiąt — 18-20 (20-25) tys., kofa roboczy — 250-400 tys. (250-270), ferek roboczy — 200 tys., krowa z przychowkiem — 150-200 tys. (130-150).

W SKLEPIE z wolnorynkową sprzedażą mięsa w Łomży ceny są tylko trochę wyższe od państwowych: łopata — 600 zł za kilogram; karkówka — 900, schab — 1100, szynka — 800, golonka z nóżką — 300, boczek — 600, słonina — 200, główzina — 300. Znacznie droższa jest wołowina: z kością — 800, bez kości — 1000.

zdanie tygodnia

— W naszym państwie mało co działa na zasadzie samofunkcjonujących mechanizmów systemowych; więcej na zasadzie popychania palcem.

Ewa Łętowska
rzecznik praw obywatelskich

myśl z atestem

„Nie wystarczy mówić do rzeczy. Trzeba mówić do ludzi.”

Stanisław Jerzy Lec

NA GORĄCO

OKAZJA

— Jest okazja — rozpoczęła sekretarz POP z Jabłonki Kościelnej — żeby przedstawić władzy swoje problemy — Okazję stworzyła nowa forma pracy organizacji partyjnych na wsi: omówienie wniosków z zebrań sprawozdawczych na wspólnym spotkaniu trzech POP: ze wsi Jabłonka Kościelna, Jabłonka Świerzcze i Rembiszewo Studzianki. Zaproszono także bezpartyjnych, bo wnioski dotyczyły przecież sytuacji wszystkich rolników. Zjawili się również: sekretarz KW, gminne władze w komplecie i przedstawiciele tych wszystkich instytucji, z którymi rolnik ma najczęściej do czynienia. Zjawili się nie po to, aby nadać zebraniu odpowiednią rangę, lecz dlatego, by ze zgłoszonych wniosków wykonać co się da.

Spraw było sporo i pretensji trochę, ale wszystko razem ani trochę nie przypominało „normalnych” rozkrzyczanych wiejskich zebrań, gdzie każdy pragnie jak najgłośniej przedstawić swoje żale. Tym razem wszyscy zdawali się dokładnie wiedzieć, po co przyszli.

A kłopoty? Wiadomo — typowe dla środowisk wiejskich. Jak zgrać odjazdy autobusów PKS z przyjazdami pociągów na dworcu w Szepietowie; co zrobić, aby kilkadziesiąt osób nie czekało po trzy godziny na dostawę mleka do wiejskiego sklepu; czy można przenieść punkt usługowy SKR-u z Miodusów do Jabłonki; jak zorganizować wysypisko śmieci, skoro zainteresowane wieś nie mogą dojść do porozumienia co do miejsca; czy można wybudować wiejską oczyszczalnię ścieków; jak przyspieszyć budowę wodociągu do Rembiszewa; i wreszcie: w jaki sposób doprowadzić do wybudowania sali gimnastycznej lub mieszkań dla nauczycieli w szkole podstawowej w Jablonce Kościelnej.

Odpowiedzi były wymagane natychmiast. — Krótko! Termin? — przerwał sekretarz KM-G w Wysockim Mazowieckim, gdy ktoś z zaproszonych gości wdawał się w zawile tłumaczenia. I, o dziwo, terminy były zwykle niezbyt odległe. O przeniesieniu punktu eskaeru i budowie oczyszczalni nie ma mowy — brak środków; sprawa rozkładu jazdy PKS została wyjaśniona; prezes spółdzielni mleczarskiej obiecał zapewnić regularne dostawy mleka; znalazło się inne miejsce na wysypisko śmieci; być może wodociąg dla Rembiszewa trafi do planu wcześniej, niż to było przewidziane. Na koniec najważniejsze: zapadła decyzja o budowie w czynie społecznym sali gimnastycznej i nauczycielskich mieszkań. Tak właśnie i sali, i mieszkań jednocześnie. Rolnicy uznali, że stać ich na połączenie tych dwóch przedsięwzięć. Za dziesięć dni pierwsze zebranie rodziców i przedstawicieli rad sołectw okolicznych wsi — powstanie komitet budowy.

Jak na jedno kilkugodzinne spotkanie pion jest wcale niemały. Normalnie załatwienie większości tych spraw wymagałoby wielomiesięcznego biegania po instytucjach. Tym razem wszyscy ich szefowie znaleźli się w jednym miejscu; ich obietnice zostały zaprotokołowane. To co wydawało się niemożliwe, okazało się zupełnie realne. (Jon)

zaprosili nas

Zarząd Oddziału Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej — na „Święto Łomżanek w Warszawie”: Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka — na nową czasową wystawę pokonkursową pt. „Dywany dwuosobowe”: Łódzka Estrada — na prezentacje artystyczne „Estrada '88”.

UWAGA!

Na stronie 13 publikujemy blankiet przekazu pieniężnego z numerem konta Wojewódzkiego Komitetu Budowy Sanatoriów dla rolników. Jeśli chcesz wesprzeć ideę swoich groszem, wytnij blankiet, wypełnij go i nadaj w najbliższym Banku Spółdzielczym. Blankiety, wycięte z „Kontaktów”, honorowane będą tylko w bankach spółdzielczych na terenie woj. łomżyńskiego.

zdarzenia



W województwie łomżyńskim gospodaruje się ziemią całkiem dobrze. Takie jest przynajmniej pierwsze wrażenie po zapoznaniu się z podstawowymi informacjami statystycznymi. Zresztą, rolnicy i wszyscy ci, którzy stykają się na co dzień z problemami wsi, potwierdzają ten pogląd. Nie trapi nas ani uciążliwe rozdrobnienie gruntów rolnych — tak typowe dla południa kraju, ani karłowate rozmiary gospodarstw, powodujące, że ich właściciele produkują wyłącznie dla siebie i swoich sąsiadów.

Przeciwnie, w Łomżyńskim od lat obserwujemy zjawisko przechodzenia ziemi z gospodarstw słabych do większych i ekonomicznie silniejszych. Co roku zmienia właściciela około 2000 hektarów, nie licząc tych, które przekazywane są następcom. W latach 1978—1986 liczba gospodarstw zmniejszyła się z 55 221 do 48 054, czyli o 5167. Skutki tych zmian są oczywiste: zwiększa się przeciętna wielkość warsztatu pracy rolnika. Dziś wynosi ona u nas 11,2 ha, to jest prawie dwukrotnie więcej od średniej krajowej.

Kto odchodzi? Oczywiście najstarsi. A już na pewno najstarsi. W ubiegłym roku rolnicy w wieku powyżej 55 lat prowadzili 18 408 gospodarstw o powierzchni 174 931 ha; 2481 właścicieli nie posiadało następców (13,5 proc.). Liczby te wywołują alarm, ale — jak twierdzą sami zainteresowani — nie ma powodów do paniki. W sumie 15 344 „starszych” właścicieli zamierza przekazać ziemię następcom, 631 odda na skarb państwa, 691 sprzeda, a tylko 1735 jeszcze nie podjęło decyzji. Ze wstępnych szacunków wynika, że w tym roku około 1000 gospodarstw o powierzchni 10 000 ha trafi do następców. Możemy być spokojni: każdy hektar — niezależnie od tego, czy zostanie sprzedany, czy trafi do Państwowego Funduszu Ziemi — znajdzie nabywcę, który postara się wycisnąć z niego jak najwięcej.

Państwowy Fundusz Ziemi posiada 3344 ha gruntów, w tym 2604 ha to użytki rolne. W większości są to, oczywiście, gleby słabe, V i VI klasy, na które popytu praktycznie nie ma. Ale niech tylko pojawi się gdzieś kawałek trochę lepszej ziemi, a już ustawiają się długie kolejki chętnych. Niedawno, w okolicach Zambrowa, do kupna 30 ha zgłosiło się 49 kandydatów. Wiadomo, co się w takich przypadkach dzieje: powstają długie listy, prowadzi się skomplikowaną selekcję, później pisze się odwołania i skargi do Naczelnego Sądu Administracyjnego. W rezultacie wielu dostaje po trochu, zamiast kilku — ale dużo.

Trzeba uczciwie powiedzieć, iż są takie gminy, gdzie gospodarstw ubywa, a ziemia nie trafia wcale do tych, którzy chcą ją uprawiać; przechodzi na skarb państwa w zamian za rentę. Chodzi tu, rzecz jasna, o tereny z marnymi glebami i ubogim rolnictwem, tzn. o gminy Turów, Nowogród, Grajewo i Goniadz. Po prostu nie ma chętnych.

Jak widać, wielkość gospodarstw i rozdrobnienie gruntów nie jest w Łomżyńskim problemem; nie stanowi również, jak dotąd, problemu wydłużania się wsi — dobra ziemia nie leży odłogiem. To dobrze, bo dopóki będą chętni do pracy na roli, będzie również co jeść. (Jon)



BY NIE
I SALOMON
PODZIELIŁ

O nowych zasadach sprzedaży deficytowego sprzętu rolniczego — z Józefem Mioduszeckim, dyrektorem Wydziału Rolnictwa, Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa Urzędu Wojewódzkiego — rozmawia Maria Kaczyńska.

MARIA KACZYŃSKA: — Po ostatnich podwyżkach cen ciągników i maszyn rolniczych słychać tu i ówdzie głosy, że teraz nie każdy rolnik będzie mógł sobie pozwolić na mechanizację. Czy Pan podziela te opinie?

JOZEF MIODUSZECKI: — Nie. Moim zdaniem nowe ceny nie będą miały większego wpływu na popyt. Jest on bardzo wysoki, zwłaszcza na ciągniki, kombajny zbożowe i ziemniaczane, kosiarki rotacyjne, prasy wysokiego zgniotu, przyczepy samobieżące i opryskiwacze. Myślę, że w dalszym ciągu głównym hamulcem mechanizacji będzie niewielka w stosunku do potrzeb dostawa tych maszyn na rynek.

— Dotychczas prawo zakupu ciągników i wymienionych przez Pana maszyn nabywali tylko ci rolnicy, którzy spełnili wymogi, zawarte w specjalnym regulaminie.

— Wychodząc z założenia, że deficytowy sprzęt powinien trafić do tych gospodarstw, w których będzie najlepiej wykorzystany, kilka lat temu wprowadziliśmy tzw. system punktowy; komisje gminne, pracujące pod nadzorem administracji państwowej, ustalały imienne listy przydziałów (co roku), za główne kryterium biorąc wielkość gospodarstwa oraz wysokość rocznej produkcji z 1 ha.

— Uchwała Rady Ministrów ze stycznia br. zwalnia terenowe organy administracji państwowej od dalszego zajmowania się reglamentacją. Jak teraz będzie wyglądać handel tymi maszynami?

— Zgodnie z tą uchwałą, sprzedaż maszyn powinny zajmować się wyłącznie przedsiębiorstwa handlowe („Agroma”) i składnice maszyn rolniczych innych firm. My doszliśmy do wniosku, że przy tak ogromnej przewadze popytu nad podażą, jaka występuje w naszym województwie, gwałtowne odejście od systemu punktowego wywołałoby chaos i niepotrzebne zdenerwowanie wśród rolników. Po dłu-

gich dyskusjach i konsultacjach opracowaliśmy na rok 1988 specjalny regulamin rozdziału sprzętu, który w naszym przekonaniu pozwoli uniknąć komplikacji.

— Proszę wyjaśnić główne zasady.

— Dotychczas komisje gminne zajmowały się rozdziałem konkretnej puli ciągników, kombajnów ziemniaczanych i kosiarek rotacyjnych. Teraz sporządzą tzw. listy realizacyjne, na których umieszczą wszystkich rolników, ubiegających się o daną maszynę; kolejność na tej liście zależeć będzie od ilości zdobytych punktów według dotychczasowego systemu. Następnie listy zostaną przekazane do składnic maszyn rolniczych i tam będą realizowane, z zachowaniem kolejności. Oczywiście, sądząc z dotychczasowych wielkości dostaw np. kosiarek rotacyjnych (po kilka na gminę w ciągu roku, podczas gdy chętnych do zakupu jest po kilkudziesięciu), okres oczekiwania na maszynę będzie trwał kilka lat.

Na tej samej zasadzie sporządzona zostanie lista realizacyjna sprzętu dzielonego przez komisję wojewódzką (obejmuje kombajny zbożowe, prasy wysokiego zgniotu, przyczepy samobieżące i opryskiwacze).

— A gdy już wszyscy rolnicy z „list realizacyjnych” zostaną załatwieni?

— Dalszymi zapisami zajmą się składnice. Nie będzie już potrzebne wyliczanie punktów. Rolnicy, aby znaleźć się na liście, złożą jedynie oświadczenie o wielkości gospodarstwa oraz o jego wyposażeniu w maszyny. Chodzi o to, żeby np. ciągniki nie trafiały do gospodarstw mniejszych niż 7-hektarowe, a kombajny zbożowe — niż zespoły 70-hektarowe itp. Określiliśmy też, jakie gospodarstwa mogą posiadać więcej niż jeden ciągnik.

— A jeśli rolnicy będą kłamać?

— Wtedy zostaną pociągnięci do odpowiedzialności za składanie fałszywych zeznań.

— Czy jest Pan pewien, że skończą się kłopoty?

— Kłopoty nie skończą się dopóty, dopóki podaż nie zrównoważy popytu. A na to nie zanosi się co najmniej do roku 1992. Jeśli czegoś brakuje, nawet genialny system podziału wszystkich nie zadowoli.

nadzieja na wielki lot

Historia Klubu Balonowego w Łomży jest krótka, lecz niezwykle dramatyczna: niespełna dwa miesiące po zakupie pierwszego i jedynego balonu (składały się nań łomżyńskie zakłady pracy i instytucje) doszło do wypadku. Na szczęście obyło się bez ofiar, ale balon spłonął doszczętnie. Po kilku miesiącach badań Dyrekcja Generalna Lotnictwa Cywilnego Ministerstwa Komunikacji orzekła, iż przyczyną wypadku było „wysunięcie się przewodu paliwowego z metalowej końcówki przy butli (wadliwie „zaprawionej” fabrycznie), co doprowadziło do gwałtownego wycieku gazu i jego zapalenia od palącego się płomienia pilotującego”. Oznacza to nadzieję na odzyskanie balonu od węgierskiego producenta, a tym samym reanimację sportu balonowego w Łomży.

(W.T.)

Fot. GABORA LÖRINCZEGO (jak i wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze).



z bocznymi trasami

◆ **CHMIELE** (gm. Zambrow). Wiesz ożywiła się ostatnio wyraźnie dzięki powstaniu koła ZSL. To ZSL-owcy rzucili hasło budowy wodociągu. Wojewódzki Zarząd Inwestycji Rolniczych obiecał, że przygotuje dokumentację w ciągu trzech miesięcy. Przyszli użytkownicy wpłacą po 150 tys. zł z gospodarstwa. Komu zabraknie pieniędzy — może zwrócić się do Banku Spółdzielczego o kredyt. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, woda popłynie już w przyszłym roku.

◆ **LASKOWIEC** (gm. Zambrow). Mieszkańcy wybudowali okazałą szkołę. Po zakończeniu inwestycji pozostało trochę materiałów budowlanych, które naczelnik chciał przerzucić do innej wsi. Rolnicy nie

wyrazili zgody; przewieźli je na plac, gdzie wkrótce planują rozpoczęcie budowy remizy.

◆ **ANDRZEJEWO**. Czy rolnicy mają pieniądze? Romuald Kurant, dyrektor Banku Spółdzielczego: — Ogólna kwota pieniędzy, ulokowanych przez rolników w naszym banku, pod koniec 1987 roku była o 5 mln zł mniejsza niż rok wcześniej. Na to zubożenie wpływ miały przede wszystkim mniejsze od oczekiwanych zbiory buraków cukrowych. Hodowla buraków jest głównym kierunkiem produkcji w naszej gminie. Po wprowadzeniu podwyżek cen skupu produktów rolnych w banku zaczął się ruch. Pieniądze wpływają na konta rolników, ale w większości natychmiast są wypłacane. Rolnicy kupują nawozy, węgiel, maszyny. Nie wszystkim wystarcza na pokrycie tych wydatków z bieżących

dochodów. Niektórzy zaciągają kredyty.

◆ **PECHRATKA** (gm. Szumowo). W czasach powiatowych mieszkańcy wybudowali świetlicę i remizę, ale w tej chwili obiekt ten nie wystarcza już nowemu pokoleniu. Bardzo modne stało się wydawanie hucznych uroczystości rodzinnych, których nie ma gdzie urządzać. Za własne pieniądze w Pęchratce postanowili zbudować dom rolnika. Obiekt jest już prawie gotowy, wymaga tylko ostatnich prac wykończeniowych. Jest bardzo wygodny i spełnia swoje zadania (w styczniu odbyło się pierwsze wesele).

Mieszkańcy myślą też o polepszeniu komunikacji. Pomogli przy budowie asfaltowej nawierzchni na drodze do Srebrnej. Starają się też, by we wsi było jak najwięcej telefonów.

◆ **SREBRNA** (gm. Szumowo). Do końca zbliża się budowa domu nauczyciela; do wykonania pozostało jednak jeszcze sporo prac wykończeniowych. Dyrektor szkoły narzeka na niesumienne rzemieślników, którzy — mimo wysokich cen za swoje usługi — nie dotrzymują terminów i pracują byle jak.

◆ **ŁĘTOWNICA** (gm. Szumowo). Kilka lat temu dyrektor szkoły, Jan Ambroziak, wpadł na pomysł, aby dla potrzeb oświaty zaadaptować opuszczony budynek tuczarni spółdzielni rolniczej. Mieszkańcy pomogli i — udało się. Dziś w przestronnych klasach uczą się dzieci z kilku wsi. Co prawda w klasach łączonych, ale na jedną zmianę. Obok szkoły budowany jest dom nauczyciela. Prace posuwają się w ślimaczym tempie z powodu braku materiałów budowlanych. (W.K.)



spiećcia



Sala rozpraw Sądu Rejonowego w Łomży, w której odbywają się rozprawy rozwodowe, przez ściankę sąsiaduje z Urzędem Stanu Cywilnego. Statystycznie mniej więcej tyle małżeństw zostaje tu codziennie zawartych, co za ścianą rozwiązyanych. W smętne czasy sąsiedztwo obu instytucji wnosi wreszcie trochę optymizmu: człowiek może być naprawdę szczęśliwy przynajmniej dwa razy w życiu.

—X—

W Spółdzielczym Domu Handlowym „Lotos” w Grajewie kupić można półki na książki produkcji fabryki mebli z Kwidzyna. Cena, w zależności od ilości półek, od 21 tys. do 35 tys. złotych. Prosty rachunek natychmiast uprzytamnia, że jedna deska o wymiarach 170 na 33 centymetry kosztuje 7 tys. złotych! Reforma poszła w las?

—X—

Czytelniczka z Mocarzy (gmina Jedwabne) kupiła w sklepie nr 25 Handlowej Spółdzielni Inwalidów w Łomży kozaczki, które rozleciały się (odkleiły się podeszwy) po trzecim założeniu na nogę. Po złożeniu reklamacji butami zajęła się specjalna komisja, złożona z pracowników WZGS-u i przedstawiciela przemysłu obuwniczego (gdzie rzecznik interesów konsumentów?), która wydała werdykt: „komisja reklamacji nie uznaje ze względu na celowe oderwanie podeszwy, chcąc uzyskać cały zwrot gotówki”. Jakość orzeczenia (z pokracznego stylistycznie zdania logicznie wynika, że reklamacja została oddalona, gdyż komisja chciała uzyskać całą gotówkę!) godna jest jakości reklamowanego bubla. „Jakie buty nosi naród, taka jest jego stopa życiowa.” I myślowa.

—X—

Na początku 1987 r. mieszkanka Uścianek (gmina Grajewo) została poinformowana, że w związku z wymarciem sadu otrzymała ulgę w podatku. Zdziwiona udala się do Urzędu Miasta i Gminy, by poinformować, że żadna ulga jej się nie należy, gdyż sadu o wykazanej powierzchni nie posiada, a ten, który faktycznie ma, wcale nie wymarł. Oświadczeniem tym wprowadziła urzędników w osłupienie („pami chyba nie stąd, skoro pieniędzy nie chce”), potem zmusiła do sprawdzenia, gdzie tkwi pomyłka. „Siedziała” w papierkach. Mimo oczywistości urzędniczego błędu oraz sprzeciwu rolniczej, ulgę pod koniec roku zastosowano, ponieważ odpowiednie dokumenty poszły już do województwa itd. Jedni są uczciwi, inni mają alibi.

—X—

Nagrodę 500 złotych za najlepszy sygnał tygodnia „To się nada” do „Spiećcia” otrzymuje autor informacji o alibi na ulgę.

— Do zmian zdążyłem się już przyzwyczaić. Przez ostatnich dwanaście lat mieliśmy tylu panów, że trudno ich nawet wszystkich wymienić. Właściwie co roku coś się działo: albo zmieniał się nasz właściciel, albo reorganizowało się ministerstwo, do którego należeliśmy. Było już Ministerstwo Przemysłu Terenowego, Komitet Drobnej Wytwórczości, Ministerstwa: Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska; Administracji, Gospodarki Komunalnej i Przejściowej; Budownictwa, Gospodarki Komunalnej i Terenowej i — na koniec — Gospodarki Przejściowej i Budownictwa. Teraz mamy podlegać województwu. Nie sądzę, by w pracy zakładu zmieniło się cokolwiek; byłoby jednak dobrze, gdyby nasz nowy organ założycielski pamiętał, że oprócz uprawnień ma także obowiązki — twierdzi Kazimierz Pachucki, dyrektor Fabryki Aparatury i Urządzeń Komunalnych w Łomży, pierwszej i, jak dotąd, jedynej w naszym województwie „ofiary” ostatniej decentralizacji przemysłu.

A miało być tak dobrze: województwu marzył się własny przemysł, nie jakaś tam słabiotka „terenówka”, lecz firmy duże, ekonomicznie mocne — takie, które miałyby rzeczywisty wpływ na gospodarkę regionu. Skończyło się na nadziejach. Po raz już któryś z rzędu para poszła w gwizdek.

li; z Fabryki Mebli zatelefonował kierownik, że właśnie przyjechali z Białegostoku i zabierają maszyny. Wszystko po to, aby filiom wybić z głowy mrzonki o samodzielności. Zostało po staremu.

— W 1982 roku nie było przepisów ani odpowiedniego klimatu do przejmowania przedsiębiorstw — uważa przewodniczący Wojewódzkiej Komisji Planowania, Stanisław Grodzki. Zmiana klimatu miała dopiero nastąpić.

KLIMAT

W kwietniu 1984 roku Rada Ministrów wydała rozporządzenie w sprawie przekazywania przedsiębiorstw radom narodowym. W praktyce nic się jednak nie działo, za to temat stał się modny. Coraz głośniejsze było o samodzielności miast i gmin, o nowych zasadach finansowania, o nowej roli przemysłu w życiu gospodarczym „terenu”. Ogólny zapis znalazł się w „Tezach II etapu reformy gospodarczej”, a „Założenia zmian w ustawie z 20 lipca 1982 roku o systemie rad narodowych i samorządu terytorialnego” mówią o „zasilaniu budżetów terenowych wpływami od powiązanych dotąd z planem centralnym, a przekazywanych na rzecz rad narodowych przedsiębiorstw”. Nieco wcześniej zreformowało się centrum, zatem osamotniony minister przemysłu z okrojonym sztabem urzędników nie mógł już upilnować kilku tysięcy przedsiębiorstw. Zresztą, dyktando z Warszawy już się przecięło skończyło — nadeszła pora decentralizacji.

Do Urzędu Rady Ministrów napływały z województw wnioski o przyjęcie przedsiębiorstw. Na przełomie ubiegłego i bieżącego roku

kropla



NA FALI ODNOWY

Dziś już możemy powiedzieć z całą pewnością, że dla gospodarki terenowej najlepszy był rok 1982. Wtedy to, bez wielkiego rozgłosu i ogólnonarodowych dyskusji, władza centralna przekazała radom narodowym sporo naprawdę ważnych przedsiębiorstw. W Łomżyńskim Województwie Rada Narodowa stała się wówczas właścicielem pięciu POM-ów, Łomżyńskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego, Przedsiębiorstwa Budownictwa Rolniczego w Grajewie, dwóch Rejonowych Przedsiębiorstw Melioracyjnych i „Korgazu”. Wcale nie mało; praktycznie całe budownictwo mieszkaniowe, duża część obsługi rolnictwa i melioracji. Na fali odnowy ówczesny wojewoda próbował wykroić sobie jeszcze większy kawałek przemysłowego tortu. Chodziło o usamodzielnienie kilku zakładów filialnych, należących do przedsiębiorstw w Białymstoku, Lublinie i Warszawie. Prowadzono rozmowy, przygotowano nawet parę umów. I wtedy zaniepokojone macierzyste jednostki ruszyły do przeciwdziałania. Grajewską „Pasmantę” zdegradowano do roli pośredniego ogniw produkcyjnego, bez prawa sprzedawania swoich wyrobów; śniadowski „Prefabet” zaczął zadziwiać szybko zmieniać właścicie-

samodzielności

było ich już 1800; najwięcej z Warszawy (138) i Łodzi (118), najmniej z Zamościa (1). Wojewoda łomżyński zażądał trzydziestu zakładów, czyli de facto wszystkich, które miały jakieś znaczenie. Znalazły się wśród nich oczywiście dwie „Bawelny”, Przedsiębiorstwo Przemysłu Spożywczego, Zakłady Płyt Wiórowych w Grajewie, wszystkie filie, Centrala Nasienna; znalazły się również propozycje utworzenia oddzielnej Izby Rzemieślniczej w Łomży, słowem — pełna samodzielność.

— Nie zamierzamy wtrącać się w wewnętrzne sprawy przedsiębiorstw; one mają swoją ustawę i reformę. Chcemy tylko związać się bardziej z gospodarką województwa, pomóc w powstawaniu wewnątrzwojewódzkich więzi kooperacyjnych — mówił wówczas przewodniczący Grodzki. Nie ukrywa również, że noszono się z zamiarem utworzenia osobnego Wydziału Przemysłowego w Urzędzie Wojewódzkim, na wzór powstałego w 1982 roku Wydziału Budownictwa.

W Warszawie potraktowano sprawę z należytą powagą: w styczniu zebrał się pod przewodnictwem wi-

ceprzewodniczącego Komisji Planowania Stanisława Gębali zespół międzyresortowy, który miał zdecydować, co przekazać województwom, a co zostawić w centrum i przygotować projekt uchwały rządowej. Pozostało więc tylko czekać i być dobrej myśli.

Spokój oczekiwania zmaciła nieco wypowiedź ministra Gębali, opublikowana 10 lutego w „Rzeczypospolitej”. Wynikało z niej bowiem, że na zgłoszonych 1800 przedsiębiorstwach, do województw przejść ma zaledwie 360. Ale co tam gazety. Liczy się oficjalny komunikat.

Z DUŻEJ CHMURY

Odpowiedź przyszła w połowie lutego: możecie sobie wziąć Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Wewnętrznego, FAiUK „Powogaz” i... Zakłady Metalowe w Osowiecu! Pracownicy Urzędu rzucili się do map w poszukiwaniu wspaniałomyślnie darowanego zakładu, o którym nigdy nie słyszeli. Okazało się, że chodzi o Osowiec w woj. opolskim!

Łomżyński PPS znalazł się na liście kandydatów „wymagających dodatkowego przeanalizowania”. Co do reszty „brak jest akceptacji ze strony resortów”.

A więc z dużej chmury mały deszcz. — Jaki deszcz — irytuje się przewodniczący Grodzki. — Nie spadła ani jedna kropla; zwrócono nam po prostu to, co nasze. „Powogaz” był kiedyś naszym najlepszym przedsiębiorstwem terenowym. Miał przecież powstać prawdziwy przemysł wojewódzki. Równie dobrze można było wniosków w ogóle nie wysyłać.

Na razie nie bardzo wiadomo, gdzie ten „Powogaz” umieścić. Czy w Wydziale Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej, tak jak nakazywałby charakter produkcji, czy w handlu — jak było kiedyś. Oddzielnego wydziału tworzyć się przecież nie opłaca. Tymczasem sa-

mi zainteresowani zgłaszają swoje obawy: kto im teraz pomoże w zdobywaniu centralnie dzielonych surowców? W ramach ministerstwa można było przerzucać materiały z przedsiębiorstwa do przedsiębiorstwa i zawsze udało się jakoś dziury załatać. Resort gwarantował dewizy na zagraniczne komponenty. Minister był jak dobry ojciec — opiekował się wszystkimi dziećmi, nawet tymi najsłabszymi. A co może wojewoda?

— Wszyscy chcą, żeby im tylko dawać i przydzielać — denerwuje się przewodniczący WKP. — Dewizy niech sobie kupią w Warszawie na przetargu. Po surowce wystąpimy do Ministerstwa Przemysłu. Zresztą, centralne sterowanie ma być wkrótce zlikwidowane. Poza tym znaczenie tej firmy jest tak niewielkie, że być może oddamy ją prezydentowi Łomży.

Na koniec warto dodać, iż w kraju przejmowanie przedsiębiorstw przez rady narodowe przyjęło podobne rozmiary. Na razie nic nie wskazuje na to, żeby akcja ta miała jakieś większe znaczenie gospodarcze.

JAN ONISZCZUK

Co w mieście piszczy...

▲ Chimerycznym petentem nazywają pana Czesława Walendzika pracownicy łomżyńskiego Urzędu Skarbowego. Otóż pan Walendzik, który od kilku miesięcy prowadzi agencyjny warsztat zegarmistrzowski, uparł się i oświadczył, że nie będzie wypełniać „Księgi podatkowej nr 1”. Po zapoznaniu się z ową księgą doszliśmy do wniosku, że faktycznie można żywić do niej antypatię. Chociażby z tego powodu, że rzemieślnik zmuszony jest wpisywać do niej dane personalne klientów. „Nigdy nie prosiłem ludzi o dowody osobiste i nie będę tego robił!” — upiera się pan Walendzik, nadużywając cierpliwości fiskusa.

Traci do niego cierpliwość również jego macierzysta firma — WPHW: za to, że kwalifikuje do napraw gwarancyjnych usterki, rzekomo zawinione przez klientów. Pan Czesław wie swoje: „To co z tego, że klient zegarek upuścił; porządna firma powinna produkować towar odporny na takie wstrząsy”.

Pan Walendzik należy do wymierającego gatunku solidnych rzemieślników. Mamy nadzieję, że owe denerwujące „chimery” nie przyspieszą jego końca.

▲ Łomżyński Zakład Usług Kominiarskich nie dopilnował komina we własnej siedzibie: na skutek awarii zniszczeniu uległo mieszkanie lokatorki na piętrze; jest nią niewidoma, starsza kobieta. Dzielni kominiarze, zamiast zreperować komin, wynagrodzić straty i zatrzeć złe wrażenie o swojej fachowości, ostro postawili się inwalidce. Rekompensaty strat musiała dochodzić przez kilka lat, a i tak nie wyegzekwowała wszystkiego (jednostka nadrzędna zakwestionowała rachunki na 6000 zł!).

▲ Od połowy marca PSS „Społem” wypuścił w ajencję sklep spożywczy nr 12 przy ul. Prusa. Ajent zatrudnił własny personel; dotychczasowa załoga „dwunastki” wzmocniła nadwątłone siły innych „społemo-wskich” placówek. (mak)

Z PRZESZŁOŚCI...

Bohater dwóch narodów — polskiego i amerykańskiego — wśród rozlicznych tytułów, jakie otrzymał, miał także tytuł marszałka łomżyńskiego, nadany 3 sierpnia 1769 r. przez sejmik szlachty łomżyńskiej, przystępującej do konfederacji barskiej.

Związki rodziny Pułaskich z dzieląmi obecnego województwa łomżyńskiego były bardzo liczne. Drobno-szlachecki ród Pułaskich, herbu Sępówron, osiadł na pograniczu Podlasia i Mazowsza, od wielu pokoleń dał się poznać jako niezwykle waleczny, piastujący godności urzędnicze, a także dobrze gospodarujący na roli. Dziad Kazimierza, Jakub, dziedziczył Puławę, Kostrę, Smiejki, Piotrowo, Podsekowięty i inne wsie, a przez ożenek z Małgorzatą Zarebianką — także część dóbr Zareby, w byłym powiecie nurskim. Ojciec Kazimierza — Józef — urodził się w Zarebach Ciemnych w 1704 r. Jako młody człowiek, pod

SŁODKIE ŻYCIE

„Spięcia” swego czasu („Kontakty” nr 2 — 1988 r.) odnotowały, że w Zespole Przychodni Specjalistycznych w Łomży lekarz urolog nie mógł przyjmować pacjentów, ponieważ pomieszczenia przychodni nie zostały sprzątnięte po remoncie. Na marginesie powyższego incydentu nasuwają się pewne refleksje natury ogólnej. W krajach, które reformę gospodarczą przeprowadziły jeszcze w XIX wieku, a więc bezpośrednio po likwidacji resztek feu-

wa stawianie żądań mogłoby urazić fachowców, a stara reguła, że nie ma ludzi niezastąpionych, u nas jakby nie obowiązywała. Jedną z nie-licznych grup hobbystów pracujących w nocy są lekarze. Żeby było śmieszniej, godzina pracy lekarza w nocy jest opłacana kilka razy mniej aniżeli godzina pracy w dzień, aczkolwiek — w myśl obowiązujących przepisów — w ciągu całej doby godzina ma nadal 60 minut. Gdyby udało się przenieść tę formę zapłaty za pracę np. na usługi malarskie, byłby to prosty i szybki sposób na obniżenie kosztów remontów. Pro-

Lekarz do wynajęcia

dalizmu, remonty obiektów użyteczności publicznej wykonuje się tak, żeby nie zakłócać ich pracy — wieczorami, w nocy, w dni świąteczne. U nas, pomimo 6 lat intensywnych działań reformatorskich, jeżeli np. remontuje się sklep, to zamyka się go na miesiąc.

W służbie zdrowia, napędzanej cudem przetrwałym nawykiem etyki zawodowej lekarzy, unika się takich radykalnych rozwiązań. Remonty wykonuje się zwykle w czasie pracy placówki. Uniknięcie związanym z tym uciążliwości dla pacjentów i personelu jest w tych warunkach niemożliwe. Przedsiębiorstwa, wykonujące prace remontowe, są samorządne i samofinansujące się, a wpływ służby zdrowia na ich działalność — znikomy. Zbyt natarczy-

pozycja taka niesie jednak z sobą pewne niebezpieczeństwa — przedstawiona malarzom może jednych doprowadzić do uduszenia się ze śmiechu, przez innych może być wzięta za obrazę godności klasy robotniczej.

Lepiej więc nie ryzykować i przyjąć prostsze rozwiązanie: remonty powinien wykonywać fachowy personel służby zdrowia. Nie jest, zresztą, wcale pewne, że już tego nie robi. Jak donosi tygodnik „Służba Zdrowia”, w samym tylko województwie opolskim odeszło z zawodu 200 lekarzy i 400 pielęgniarek. Czyżby był to pierwszy, radosny zwiastun tak oczekiwanego ożywienia konkurencji w usługach?

WIESŁAW WENDERLICH

NAJLEPSZY WZORCOWY



Sklep nr 27, należący do PSS „Społem” w Łomży (popularny „blaszak” na rogu Świerczewskiego i Gwardii Ludowej) zwyciężył w konkursie na najlepszy sklep wzorcowy w woj. łomżyńskim.

— Jesteśmy na pełnej prowizji — mówi kierowniczka Bożena Nowicka. — Więcej pracujemy (same szukamy towarów i podpisujemy umowy z dostawcami), ale i więcej zarabiamy; średnio 40 tys. zł miesięcznie.

Dodajmy, że miesięczne obroty wynoszą tu ok. 53 mln zł (na pięciu stoiskach, w tym jedno to skup butelek). Wzorcowej załodze gratulujemy! (gal)

KAZIMIERZ PUŁASKI — MARSZAŁEK ŁOMŻYŃSKI

CZESŁAW BRODZICKI

okiem Stanisława Boguckiego, sędziego grodzkiego i podstarościę nurskiego, rozpoczął karierę prawniczą, która pozwoliła mu na osiągnięcie olbrzymiego majątku. Uważany za najlepszego palestranta, prowadził liczne sprawy hetmana Jana Klemensa Branickiego, Radziwiłłów, Franciszka Lubomirskiego i Czartoryskich. W 1732 r. Józef Pułaski był starostą waleckim w ziemi czerskiej, odąd stale używał tytułu starosty waleckiego. Małżeństwo, zawarte 7 października 1738 r. z jedną córką Andrzeja Zielińskiego, podstaroży łomżyńskiego, Marianą, powiększyło jego majątek o ko-

lejne dobra w kilku dzielnicach kraju (m.in. otrzymał w ziemi łomżyńskiej Nużew nad Narwią). Kazimierz Pułaski urodził się w parafii waleckiej 4 marca 1746 r., jako jedno z ośmiorga dzieci Marianny i Józefa.

Konfederacja barska, która zawiązała się w przededniu pierwszego rozbioru Polski, do dziś w ocenie historyków jest jednym z kontrowersyjnych ruchów politycznych. Przyłączając się do konfederacji szlachta nie dostrzegała prawdziwego niebezpieczeństwa dla kraju i gry politycznej dyplomacji krajów ościennych. Chciała walczyć o „wiarę” przeciw konfederatom dysydenckim i o „wolność od tyranii” króla.

Józef Pułaski aktywnie uczestniczył w przygotowaniu aktów konfederackich, a jego syn wkrótce stał się jednym ze słynnych przywódców. Z walk, które prowadził ze zmiennym szczęściem, szczególnego rozgłosu nabrała obrona Berdyczowa i Okopów Świętej Trójcy. Planowana koncentracja wojsk koronnych i litewskich pod Rajgradem

POZOSTAŁO WSPOMNIENIE



Przeżył siedemdziesiąt siedem lat.

We wtorek, 16 lutego, na łomżyńskim cmentarzu pożegnali go przyjaciele, wychowankowie, rodzina. Z żalem żegnaliśmy Go wszyscy. Zawsze skromny, obiektywny, autentyczny działacz, nie szukający osobistych korzyści; służący dobrą radą, umiejący znaleźć wspólny język z młodym pokoleniem, któremu wpajał zasady bezinteresownego, społecznego działania.

Odkąd pamiętają najstarsi, zawsze związany ze sportem. Więcej niż przed półwiekiem stawiał pierwsze kroki w Łomżyńskim Klubie Sportowym — najpierw jako piłkarz, potem jako bokser. W trudnych latach po II wojnie światowej organizował życie sportowe w Łomży, szkolił swych następców.

W każdej organizacji sportowej w Łomży zostawił część siebie, okrucich własnych umiejętności, doświadczeń. Najbardziej zasłużył się piłce nożnej; jako zawodnik i szkoleniowiec, potem jako znany w północno-wschodniej Polsce sędzia. Najbardziej kochał Łomżyński Klub Sportowy, przeżywał jego dole i niedole, wzniości i upadki. Od wielu lat do końca swoich dni był aktywnym jego sympatykiem, członkiem zarządu sekcji piłki nożnej i zarządu klubu; równie aktywnie działał w Okręgowym Związku Piłki Nożnej WFS i Towarzystwie Krzewienia Kultury Fizycznej.

RAFAŁ WSZEDYRÓWNY urodził się 29 października 1910 roku, zmarł 14 lutego 1988 r. Odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, medalem XXX-lecia PRL oraz wieloma resortowymi odznakami sportowymi i regionalnymi.

nie doszła do skutku i oddziały Kazimierza oraz Józefa Bierzyńskiego, przechodząc przez Szczuczyn, Stawiski i Łomżę, dotarli 2 sierpnia 1769 r. do Ostrołęki.

Wcześniej zebrana szlachta łomżyńska, również zgłosiła akces do konfederacji, mianując marszałkiem Szymona Suskiego, wojskiego łomżyńskiego. Konfederaci, z podkomórczym łomżyńskim Antonim Glinką na czele, doceniając zasługi Kazimierza Pułaskiego, uprosili Szymona Suskiego, by oddał mu marszałkostwo; stało się to 3 sierpnia 1769 r. Zgromadzeniu temu musiał towarzyszyć niemały entuzjazm, skoro skonfederowani uczestnicy sejmiku zebrali 140 tys. zł, wręczając je swojemu marszałkowi. Kilku dniowy pobyt Kazimierza Pułaskiego w Łomżyńskim pozwolił na zwerbowanie nowych ochotników do oddziału nazywanego „dywizją” łomżyńską. Żołnierze z tej „dywizji” do końca nie opuścili marszałka; tytułu tego Pułaski używał także po upadku konfederacji, gdy zmuszony został do wyemigrowania z kraju.



PRZYSTUPA (2)

Tuż przed świętami Bożego Narodzenia ktoś wybił niemal wszystkie szyby w oknach na parterze nowego, jeszcze nie zamieszkałego, budynku Henryka Oltarzewskiego. Informacja ta zabrzmiła równie nieprzyjemnie, jak dźwięk tłuczonego szkła. Mimowolnie też osłabiła sympatię postronnych do mieszkańców Uścianka Dębinki, a wzmocniła argumentację Oltarzewskich, dowodzącą złej woli i zakapiorności wsi. Wzbudziła obawę również w Prokuraturze, że na tym groźnym ostrzeżeniu zatarg może się nie skończyć. Stąd koncepcja spotkania w Uścianku Dębince.

Soltys wsi, Stanisław Lipiński, tydzień przed terminem dowiedział się, że jedenastego stycznia ma zorganizować zebranie, w którym udział wezmą: prokurator Mieczysław Kowalski z Prokuratury Rejonowej w Zambrowie, komendant posterunku w Zarębach Kościelnych, naczelnik i dziennikarze. Mieszkańców Uścianka powiadomił o tym tradycyjnie: syn Grześ, uczeń ósmej klasy, „obleciał” z informacją wszystkie gospodarstwa. O wydarzeniu wiedzieli jednak i sąsiednie wioski. „Tylko księdza proboszcza brakuje wam do kompletu” — żartowali ich mieszkańcy.

„Urzędowi” goście pojawili się pół godziny wcześniej. Soltys już oczekiwał, witał w progu. Nie byliśmy zresztą pierwsi. Przed nami pojawili się seniorzy wsi. Usadowili się najbliżej stołu, za którym mieli zasiąść goście. Głos i siły czasem już zawodzą, ale pamięć — bynajmniej. W razie potrzeby powiedzą, jak i w którym roku przebiegały granice, kiedy ustalono kolonie, a kiedy scalono grunty.

Bronisław Zawistowski, który od 1947 r. przez 24 lata soltysował w Uścianku, zapewnił gości, że w tamtych skomplikowanych czasach wewnątrz wsi nie było żadnych zakłóceń, a teraz, gdy życie się unormowało...

Powoli kuchnia zapełniała się uściankami mężczyźnami. O trzynastej byli już w komplecie. Brakowało jedynie Henryka Oltarzewskiego. Soltys poszedł, by mu osobiście przypomnieć o zebraniu. Wrócił wzburzony: — Z powodu Oltarzewskiego chyba będę sobie musiał kupić kapelusz...

Zastał go kręcącego się w obejściu. Zapytał, dlaczego nie wybiera się na zebranie. „Skargi piszesz — dodał — a wyjaśnić nie idziesz?” Zaraz się ścielił, bo Oltarzewski oświadczył, że nie wiedział, czy Grzesiek mówił poważnie, a soltys się odgryzł zapowiedzią, że odtąd i on już nie potraktuje poważnie jego syna, przez co Oltarzewski będzie sam musiał przychodzić po kartki. Rozmowa była krótka i nie z jej treści, a z tonu soltysa wynioskował, że Heniek na zebranie nie przyjdzie.

Sala rozszumiała się komentarzami: — On nie tylko swoich, ale i gości ma za nic. Ludzi naraża na despekt i na koszty.

Naczelnik gminy, Henryk Kaczyński, tytułem wstępu, skrótkowo przedstawił historię zatargu. Sporny kawałek gruntu, podkreślił na koniec, o którym sąd rozstrzygnie, czy historycznie stanowił fragment dawnej drogi, czy siedliska teścia Oltarzewskiego, mierzy pół ara. Jego wartość, według cen w wolnym obrocie w Uścianku, równa się więc urzędowej cenie butelki wódki...

— Nie chodzi o te gruszki, ale po coś ty tam lazi? — prokurator Mieczysław Kowalski przywołał znane powiedzenie, by lepiej uświadomić zebranym, że nawet znikomą materialną wartość sporu nie usprawiedliwia łamanie prawa. — Skoro wiedzieliście, że z panem Oltarzewskim nie dogadacie się w kwestii poszerzenia drogi, trzeba było sprawę kierować do sądowego rozstrzygnięcia. Pan Oltarzewski nie zgadzał się ze zdaniem sąsiada, więc go pobił. Jego winę również rozpatrzy sąd. Chciałbym być waszym przyjacielem, ale przyjacielem pana Oltarzewskiego również,

jednak jeśli ktokolwiek z was naruszy prawo, rozliczę go z tego bez pobłażania i sentymentów. W teczkę mam akta aż trzech spraw z Uścianka: o drogę i ścięcie przydrożnych drzew ósmego sierpnia, o pobicie Stanisława Zawistowskiego przez Henryka Oltarzewskiego piętego czerwca i o grudniowe wybić szyb rodzinie Oltarzewskich. O tej ostatniej poszkodowany poinformował Prokuraturę Generalną. Czy naprawdę musiało dojść do tego, żeby wasze sąsiedzkie nieporozumienia rozstrzygano na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie, zamiast u soltysa w Uścianku?

W zatłoczonej soltysowej kuchni i wypełnionej stojącymi sieniami panowała cisza.

— „Niech silni będą sprawiedliwi”, powiedział jeden z mężów stanu — kontynuował Mieczysław Kowalski. — A przecież siłę stanowią wy, wiejska społeczność, a nie Henryk Oltarzewski. Jako silniejszych stać was na wyrozumiałość i wielkoduszność. Nie wiem, czemu pan Oltarzewski dziś tu nie przyszedł, prawdopodobnie orientuje się o waszych nastrojach. Wie, że traktujecie go jak przeciwnika, nie jak zwykłego sąsiada. Może wtłoczony między was czuł-

dziwie, tylko dobrze by było, żeby Oltarzewski też tego wysłuchał i wziął sobie do serca.

— Ja widzę — dodał soltys, wyraźnie przygnębiony — do czego pan zmierza: że to wieś wszystkiemu winna...

I soltys, i pozostali zebrani chórnie zgodzili się z prokuratorską oceną wybić szyb: — To wandalizm, trzeba by chuligana wsadzić do więzienia.

— Ale my zrozumieliśmy — z chóru wyłonił się pojedynczy głos — że pan prokurator nas podejrzewa o ten czyn. Myślę, że sprawca na to właśnie liczył. Teraz wszyscy wiedzą, że Oltarzewski ma ze wsią zadartę i że taka sprawa pójdzie na nasze konto. Ale jak pomyśleć, że on się zamierzał wprowadzić do nowego budynku, a majstrom dłużny jest ze 400 tysięcy i nie spieszy się z oddawaniem...

Ta hipoteza znalazła więcej zwolenników: — Ilu tych majstrów Oltarzewski zmienił! Każdy odchodził wściekły, ale zostawiał mu „prezent”: to betoniarke, to narzędzie stolarskie. Heniek nie oddawał, a oni jeszcze wtedy myśleli, że wieś stanęłaby za nim murem.

— Teraz wiedzą, że stanicie murem przeciw niemu? — proku-

choć formalnie spotkanie zostało zakończone, na drodze zgromadziło się wielu mieszkańców. Wiedzieli, że goście jadą do Oltarzewskich i — być może — nastąpi jeszcze „wielki finał”. Drzewa ścięte w sierpniu leżały pokotem przy drodze — jakby nicyje. Faktycznie, ich przynależność jest niejasna. Oltarzewski żądał za nie od wsi odszkodowania, naczelnik jednak odmówił urzędowych kroków. Bo skoro Henryk Oltarzewski twierdzi, że rosły na jego gruncie, to sam powinien szukać satysfakcji, czyli zwrotu niespełna 15 tysięcy złotych.

Brama na nowym siedlisku Oltarzewskich tym się przede wszystkim różni od innych, że tamte są nieco od przydrożnego rowu odsunięte, a ta wisł jak drzewo nad urwiskiem. Miejscowi twierdzą, że tym sposobem właściciel wdarł się na państwowy grunt. Zachłanność na tak drobne skrawki może zadziwiać każdego, gdyż siedlisko jest i bez tego bardzo przestronne.

Pobitych szyb jeszcze Oltarzewscy nie wymienili. Nakleili jedynie na nich obrazki o treści religijnej. Bezpieczeństwa całych okien strzegą święte figurki i obrazy.

Minął ruch na drodze, obcych kręcących się w obejściu i ujadania psa, nikt nie wychodził przed stary dom. Prokurator Kowalski, niejako przewodniczący grupy mediatorów, niosący Oltarzewskim „gałkę oliwną”, pierwszy przekraczał ich próg. Komendant posterunku i naczelnik wydają się bardziej powściągliwi w nadziejach. Każdy z nich już tego próbował. Gdy po sierpniowym zajściu komendant towarzyszył soltysowi przy oficjalnej propozycji zawarcia zgody, reakcją Henryka Oltarzewskiego było żądanie: „Co! Niech mnie wieś najpierw przeprosi!” Natychmiast wskoczył do samochodu i odjechał, uniemożliwiając ewentualne dalsze pertraktacje. Na próby czynione przez naczelnika odpowiedział: „Niech mnie zabiją, a ja nie ustąpię”. Niewykluczone jednak, że po manifestacyjnym wybić szyb zmienił zdanie...

Odpowiedział na pytanie, dlaczego nie zjawił się na zebraniu, jest zgodny lament obojga małżonków na temat złośliwości i okrucieństwa wsi.

— To straszní ludzie — zapewnia Oltarzewska — oni mogliby mnie zabić. W innej wsi mi mówili: oni się odgrają, że worek zarzucą ci na głowę i utopia. Ja tylko proszę Boga, żeby mnie chronił, dopóki dzieci nie odchowam.

Relacja z zebrania i zapewnienie mieszkańców Uścianka o gotowości do pokojowego współżycia sąsiedzkiego zdają się go wcale nie interesować. — Ich trzeba karać, panie prokuratorze — przekonuje. — Takie krzywdy nam robią i są bezkarni.

Trudno powiedzieć, czy upór Oltarzewskiego wynika ze złe pojmowanego honoru, czy z poczucia krzywdy; nawet jeśli urojonej, to głębokiej. Większość ludzi w Uścianku uważa, że kieruje nim zwykła ambicja pieniacza, chęć pokazania własnej nad wszystkimi przewagi.

Nawet pana zlekceważył — mówi jedna z kobiet, gdy prokurator powiadamia zebranych na drodze, że dziś Oltarzewski nie wyjdzie na rozmowę.

Prokurator Kowalski zapowiedział jednak jeszcze jedno spotkanie: na neutralnym gruncie i z powiadomieniem Oltarzewskiego przez komendanta posterunku. Postanowił dać dobrej woli — jeśli ona istnieje — jeszcze jedną szansę.

Minęło parę tygodni. W tym czasie Henryk i Wiesława Oltarzewscy odwiedzili redakcję, by ponownie dowodzić niegodziwością sąsiadów i zapowiedzieć, że nie przyjdą na żadne spotkanie rozjemcze organizowane przez prokuratora. To samo zapewnienie Henryk Oltarzewski osobiście złożył nieco później Mieczysławowi Kowalskiemu.

Prokurator Kowalski nie miał powodu wątpić w szczerość oświadczenia. Tym bardziej, że przebieg rozmowy Oltarzewskiego i Zawistowskiego w jego gabinecie wystarczyłby za niejedno zapewnienie, że zgody między nimi nie będzie.

DANUTA I ALEKSANDER WRONISZEWSKY

O PÓŁ
LITRA
I CAŁY
HONOR

by się źle? Niedawne wybić mu szyb to nie był dobry kawał. Odczucie doznanej krzywdy jest w takim przypadku ogromne, nieproporcjonalne do finansowej wartości szkody. A pan Oltarzewski musi się czuć we wsi bezpieczny jak każdy obywatel Uścianka Dębinki. Bezpieczny, lecz nie za murem. To, iż go tu dziś nie ma, oznacza, żeście go odizolowali albo że on sam się odizolował.

Sala podchwyciła tę drugą ewentualność. Większość uważała, że im mocniej Henryk Oltarzewski stawiał jako gospodarz na nogi, tym bardziej się od wsi odsuwał.

— Jak on mógł czuć się obcy, jeśli z połową wsi jest spokrewniony? Gdyby się chciał zbliżyć do nas, miał niejedną okazję. Mógł, na przykład, przyłączyć się do czynowej budowy sklepu. Staliśmy zaproszenia, nawet na piśmie. A gdyby nie chciał niesnasek albo się nas bał, nie ustawałby chyba pastucha elektrycznego na granicy.

— Przede wszystkim zaś — przerwał jeden ze starszych — nie stosowałby niskich chwytów. Potrafił palnąć człowieka w głowę, uciec z pola i jeszcze poszkodowanemu sprawę w kolegium zrobić! Czy ktoś z nas, choć niejednemu on założył za skórę, pisał na niego jakieś skargi? A on wciąż pisze, jeździ. I urzędy obkoczy, i redakcje. Oni szkalują wieś, że tu sami złodzieje i bandyci. Na mnie powiedzieli, że 28 ludzi zabiłem. To prawda: siedziałem w stalinowskich czasach. Lepsze towarzystwo wtedy też siedziało, bo i sekretarz Gomułka, i kardynał Wyszyński. Ale już mnie raz wtedy osadzili i ukarali, więc taki pierwszy lepszy nie ma prawa mi teraz tego wyciągać, znów mnie sądzić, odzierać z dobrego imienia. Dlatego ja uważam, że pan prokurator bardzo ładnie do nas przemówił i praw-



rator Kowalski konsekwentnie zdążył do celu. I częściowo go osiągnął. Pod koniec (zaledwie godzinę) spotkania Stanisław Zawistowski przyznał, że choć Oltarzewski odebrał mu trochę zdrowia, przebaczyłby mu, gdyby tamten naprawdę tego chciał.

— Gdyby on przyszedł — podchwycili inni — i powiedział: „Ja zwinilem, wyście zwinili, zapomnijmy urazy”, na pewno nikt by się przed zgodą nie cofnął.



ŚWIAT BEZ WIZY MIŁOŚĆ GWIAZDY

LEGENDA INDIAN KANADYJSKICH

Kiedyś wybuchła kłótnia między gwiazdami i jedna z nich została wypędzona z nieba, zmuszona do zejścia na ziemię. Wędrowała więc od jednego indiańskiego plemienia do drugiego, często zatrzymując się nad obozowymi ogniskami, gdy ludzie już się układali do snu. Gdziekolwiek się zjawiała, patrzono na nią ze zdumieniem i lękiem. Często błyszczała nad głowami małych dzieci, jakby pragnęła się z nimi pobawić, ale przerażone odpędzały ją krzyżąc i płacząc.

Z wszystkich istot ludzkich na świecie tylko jedna nie bała się pięknej gwiazdy. Była to mała córeczka pewnego wojownika z północnej krainy. Dziewczynka ta nie lękała się gwiazdy, przeciwnie, pokochała ją i czuła się szczęśliwa, gdy ją widziała. Zdawało się, że gwiazda odpłaca jej miłością, bo szła za nią wszędzie, gdziekolwiek dziewczynka wędrowała z ojcem wśród pustkowi. Nocą, gdy się budziła, zawsze widziała gwiazdę zawieszoną w powietrzu nad swoją głową. Gwiazda czuwała tak wiernie, że nigdy się nie zdarzyło, aby dziewczynka otwierając oczy nie ujrzała jej blasku.

Ludzie zdumiewali się tą miłością gwiazdy. Zdumiewali się tym bardziej, że ojciec dziewczynki zawsze wracał z polowania z bogatszym łupem niż inni myśliwi.

— Gwiazda jest pewnie synem Dobrego Ducha — mówiono. I zawsze odtąd odnoszono się do gwiazdy z szacunkiem i podziwem.

W kilka miesięcy potem, w pełni lata, gdy dojrzewają owoce, dziewczynka wybrała się sama do lasu na jagody. Przekonała się, że ptaki i sarny już zjadły prawie wszystkie borówki, ale żurawiny już się czerwienią, poszła więc ze swoim wiklinowym koszykiem dalej na wielkie moczary. Wkrótce zabłądziła w gęstwinie krzewów na trzęsawiskach.

Ogarnął ją strach i zaczęła wołać ojca na ratunek, lecz odpowiedział jej tylko rechot zab i buczenie baka. Zmrok zapadł, ale dziewczynka wciąż jeszcze nie odnalazła ścieżki i brnęła po kolana w wodzie, to znów trafiła na jakiś dół i o mało nie wessało jej zdradzieckie błoto. Nadeszła noc. Dziewczynka z nadzieją spoglądała ku niebu szukając jej ukochanej gwiazdy, ale chmury przesłaniały wszystko. Zanosilo się na burzę. Wkrótce zaczął lać ulewny deszcz i wezbrana woda porwała struchlałą ze strachu dziewczynkę unosząc ją do jeziora. Nikt już jej więcej nie ujrzał na ziemi.

Zmieniały się pory roku, lecz gwiazda wciąż świeciła nad obozowymi ogniskami Czipewejów. Jednakże blask jej był przyćmiony i nigdy nie zatrzymywała się długo na tym samym miejscu. Zdawało się, że czegoś szuka nadaremnie.

— Smuci ją śmierć dziewczynki, którą kochała — mówili ludzie.

Upłynęło kilka lat, gwiazda zniknęła jesienią, gdy drzewa traciły liście. Nastąpiła surowa, długa zima, a po niej lato tak skwarne, jakiego najstarsi Indianie nie pamiętali.

Tego właśnie upalnego lata pewien młody myśliwy tropiąc w nocy niedźwiedzia zapuścił się na największe trzęsawiska w krainie Czipewejów. Ze zdziwieniem spostrzegł światło jak gdyby zawieszone nad wodą. Wydało mu się tak piękne, że siedł ku niemu długo, lecz w końcu zaniechał pogoni, bo prowadziło w niebezpieczne miejsca. Wróciwszy do swoich, opowiedział o tym, co widział na moczarach.



Wówczas starcy z jego plemienia opowiedzieli mu historię dziewczynki kochanej przez gwiazdę.

— Światło, które widziałeś — mówili — to ta gwiazda wygnana z nieba. Błąka się wciąż jeszcze nad ziemią i szuka ślicznej dziewczynki, która pokochała.

Po dziś dzień ta gwiazda krąży blisko ziemi. Często ją widują myśliwi, gdy nocą wędrują po pustkowiach.

ELLA ELIZABETH CLARK

Z KSIĄG MĄDROŚCI pana de La Fontaine'a Jeleń chory

Raz jeleń zasłał, więc przyjaciół rzesza
Bieży odwiedzić chorego.
Każdy chce leczyć, każdy go pociesza,
A doktor Daniel z Łosiem, swym kolegą,
Przez przyjaźń, więc bezpłatnie, z jeleniej

apteki

Przepisali różne leki —
Dietę, zimne okłady
I tam dalej, i tam dalej.
Jeleń ze łzami się żali:
„Dajcie mi umrzeć, dziękuję za rady.
Pozwólcie tylko, niech w ciszy
Wyzionę ducha.”
Ale ciżba towarzyszy
Prośby nie słucha;
Płaczą nad chorym, a wśród lamentu,
Pełniąc pociechy smutne obowiązki,
Skubali trawę, liutki i gałązki,
Aż zjedli wszystko do szczętu.
Wyzdrowiał jeleń, ale drugiej doby
Zmarł biedak z innej choroby —
Pościł bowiem od świtu do słońca zachodu
I dzięki przyjaciołom musiał skonać z głodu.



O czas! o zwyciężaj! bez pełnej kalety
Nie sposób żyć na świecie. Kiedy stąpisz nogą,
Wszystko potrzeba opłacać zbyt drogo —
Nawet przyjaciół, niestety!

Skąpiec i złodziej

Sknera, co zgromadził krocie,
Rozmyślał w wielkim kłopotcie,
Komu powierzyć swoje kapitały.
W tym sęk! I to sęk niemały!
„Słuchajcie kumie, mam trochę grosiwa,
Chować w domu — czysta strata:
To grosz, to złoty, to talar ubywa,
Raz nawet (wstyd powiedzieć) wydałem dukata!
Sam się okradam. Poradźcie mi, kumie.
W swym delikatnym rozumie,
Co począć, przecie was nie bito w ciemę.”
„Co począć — chytry kum rzecz —
Po prostu zakopać w ziemię,
Stamtąd i grosz nie uciecze.”
Dobra rada! Nocną porą
Biorą złoto, rydle biorą,
Zakopali, przysypali,
Udeptali i tam dalej.
W kilka dni przyszła skąpcowi ochota
Zajrzeć do złota,



A złota ani śladu. Rozważa i duma,
Nareszcie idzie do kuma:
„Kumie, jeszcze raz tej nocy,
Zażądam waszej pomocy:
Zebrałem wór dukatów; niech razem z tamtymi
Idzie do ziemi.”
Złodziej-kum myśląc, że bez mozołu
Wszystko ułowi,
Co wprzód ukradł, znów schował do dołu.
W to graj skąpcowi!
Znowu do domu swoje skarby bierze,
I wyleczony z wady, poprzysięga szczerze,
Dzielić się z przyjaciółmi zebrany dobytek
Użyć owoców pracy; a kum odszedł z kwitkiem
Stąd ta nauka, prawdziwa, choć krótka,
Że można i oszusta wystrychnąć na dudka.

JEAN de LA FONTAINE
tłumaczył Władysław Noskowski

GŁOŚNIANIE

CZY ZNASZ TĘ KSIĄŻKĘ?

Ocknął się i podniósł głowę, usłyszawszy chrzęst cichych kroków na zwirowej alejce. Stapania były lekkie i szybkie. To mogła być tylko kobieta i na pewno widząca. Szła pewnie, a spod jej bucików toczyły się drobne kamyki. Słyszał ich cichy szmer.

Podniósł się i stał teraz przy murku. Nie wiadomo dlaczego, poczuł do idącej sympatię.

— Dzień dobry — powiedział, gdy znalazła się blisko.

Kroki umilkły. Długa chwilę trwała cisza. Już zwątpił, czy stoi przed nim, kiedy naraz spytała: — Jak ty się nazywasz?

Głos miała melodyjny i łamiący się, jakby z niepewności.

— Tadek Różański. Jestem nowym uczniem. Przyjechałem dziś rano.

— A dlaczego nie jesteś na zajęciach?

— Będę chodził na lekcje od poniedziałku.

— Do której klasy?

— Przed wypadkiem byłem w szóstej.

— Na pewno nieraz jeszcze spotkamy się. Do widzenia.

Nim zdążył odpowiedzieć, skrzypnęły drzwi i spiesznie weszła do budynku. W tym momencie dom św. Stanisława jakby poruszył się — z wielu naraz okien dobiegły głosy, rozległy się też dźwięki fortepianu. Ktoś w zawrotnym tempie zaczął ćwiczyć gamy.

Jeżeli już wiesz, jaka to książka, podaj imię i nazwisko jej autora oraz tytuł!

Posuwając się po planszy ruchem konika szachowego, od pola oznaczonego strzałką, odczytaj porządkowo ludowe na czasie.

KONIKOWA

LE	WA	KIE
GORZ	PO	CZAS
LE	ŻA	NA
KAR	NA	JUŻ

SYLABOWA

Rozwiązania

głowołamanek z poprzedniego (2/88) numeru „Kontakcików”:
■ CZY ZNASZ TĘ KSIĄŻKĘ? Małgorzata Musierowicz — „Kwiat kalafiora”.

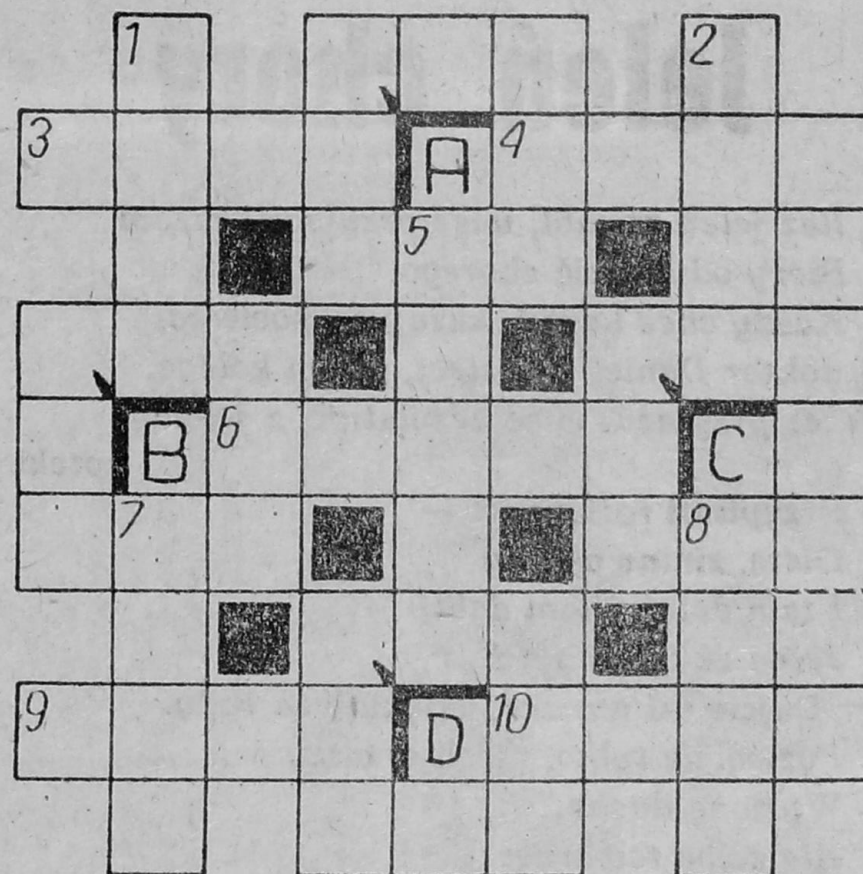
■ LABIRYNT LITEROWY: „Koniec wieczy dzieło”.

■ KRZYŻÓWKA Diagram lewy: działo, koparka, ser, traktor, tartak. Diagram prawy: działka, okres, raport, aktorka, tatar.

■ KONIKOWKA SYLABOWA: Nie taki diabeł straszny, jak go malują.

Wśród tych, którzy do 25 marca nadesłali pod adresem „Kontakcików” (ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża) prawidłowe rozwiązania przynajmniej dwóch zadań, rozlosujemy nagrody książkowe.

Za poprawne rozwiązanie lutowych głowołamanek książki otrzymują: RAFAŁ BURAKOWSKI (Siemiaty-cze), ANNA DUSIŃSKA (Łomża) i CEZARY MANKO (Jedwabne).



WIROWO: A) od niego wszystko się zaczyna, B) ten, kto po kimś następuje, C) upominek z podróży, wy-cieczki, D) nasza stolica.

POZIOMO: 3) obecnie trwa XX, 4) przenikliwe zimno, chłód, 6) niezbędna na zakupy, 9) koniec bie-gu, 10) zwierzę z trąbą.

PIONOWO: 1) rzeka w woj. łomżyńskim, zasilająca Narew, 2) produkt młynarski, 5) narzędzie kuchenne, 7) czworonożny przyjaciel człowieka, 8) ścisk, tłum. (ADAS)

ZAGADKI

Co to jest za zwierzę;
Jest lżejsze niż pierze,
a kogo dotyka,
gorzej od miecza przenika.



Raz tylko byłem na ziemi,
by zrobić ludzi dobrymi,
a żem był groźny, surowy,
powieścią góry, parowy



Koło uda
jest paskuda,
w tej paskudzie
grzebią ludzie.

„Kontakciki” redaguje STEFAN OSTROWSKI.
Rysunki GRANDVILLE'A i STANISŁAWA TOMASZKA.
Zdjęcia GABORA LÖRINCZEGO i WOJCIECHA SU-
RAWSKIEGO.

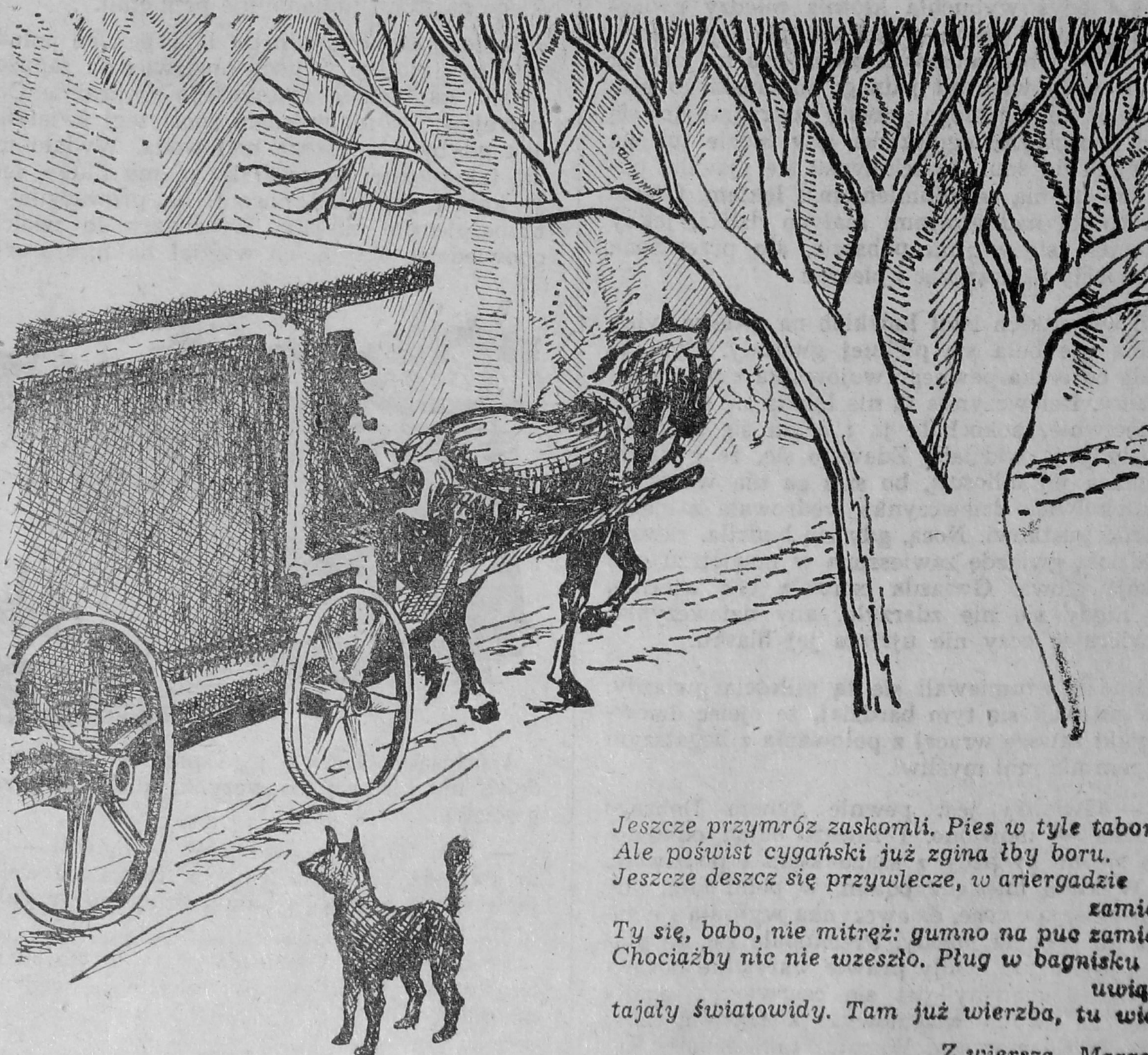
3
1988

Co czytać? Wszystko. Jeżeli się pragnie wyciągnąć pożytek z czytania, wyciąga się go z każdego czytania. Bo czytanie to jest odnajdywanie własnych bogactw i własnych możliwości przy pomocy cudzych słów.

Jarosław Iwaszkiewicz

kontakciki

MAGAZYN DLA DZIECI



Jeszcze przymróż zaskomli. Pies w tyle taboru,
Ale poświst cygański już zgina tby boru.
Jeszcze deszcz się przywlece, w ariergadzie

zamieć.
Ty się, babo, nie mitręż: gumno na puc zamieć.
Chociażby nic nie wreszło. Pług w bagnisku

uwiązł,
tajały światowidy. Tam już wierzba, tu wiąz.

Z wiersza „Marzec”
STANISŁAWA GROCHOWIAKA



Ten dzień stanowił mocny akord na zakończenie zimowiska zorganizowanego przez piątnicki Szczep ZHP. I nie tylko dlatego, że był ostatni, z czym się wiązały rozliczne obyczaje i psoty. Na miano niecodziennego zasłużył sobie dzięki... weselu pary jego uczestników. Oczywiście na niby, za to z całą pewnością po kurpiowsku.

Już rano zwiastował niezwykle wydarzenia. Na uroczystym apelu komendantka obozu, pkm Maria Sikorska, w rozkazie specjalnym wyraziła zgodę na zawarcie związku małżeńskiego (do chwili zakończenia zimowiska) drużynie Izie i druhowi Mariuszowi.

A później... Później śmichów-chichów było co niemiara, ale i prawdziwie dobrej zabawy także. Zuchy i harcerze podzielili się na dwie grupy: orszak pana młodego i panny młodej.

Po niezbędnych przygotowaniach i kilku taktach muzyki pan młody, wraz ze swym towarzystwem, udał się do domu panny młodej (w sali gimnastycznej), gdzie nastąpiło uroczyste powitanie przysięgkami weselnymi. W zgodzie z ceremoniałem, po błogosławieństwie rodziców, młodzi i ich orszak udali się do harcerskiego USC, a druh Maciek — z przejęciem — dopełnił formalności udzielając ślubu. Nastąpił czas życzeń, składania tradycyjnych prezentów (warunek uczestnictwa w uroczystościach weselnych), przyjęcia wreszcie.

I choć nie bawiono się do białego rana, jakby nakazywała tradycja, wrażenia pozostały w pamięci nie tylko głównych bohaterów tej uroczystości.



Czeka się na nie długo, a gdy już nadejdą, czas pędzi jak szalony i ani się obejrzyś — po feriach! Jednym przynoszą mnóstwo ciekawych wrażeń, innym zwykle obowiązki: opiekę nad młodszym rodzeństwem, pomoc w gospodarstwie, czyli normalne dni, choć bez odrabiania lekcji. O swoich wrażeniach mówią Wasi koledzy z IIIa Szkoły Podstawowej nr 2 i IVa Szkoły Podstawowej nr 6 w Łomży.

► Kasia Purcel: — W czasie ferii przychodziłam do szkoły. Było bardzo fajnie. Pani czytała nam dużo ciekawych książek, wybraliśmy się też do kina. Posiłki były bardzo smaczne. Radziłabym wszystkim zapisać się na zimowisko.

► Grześ Ćwiek: — Przez pierwszy tydzień spędzałem ferie w domu, potem pojechałem na wieś. Tam było więcej śniegu niż w mieście, więc z moimi nowymi kolegami wymyślałem różne zabawy na dworze. Zjeżdżałem nie tylko na sankach; najlepiej robi się to na worku wypchanym sianem! A kiedy „wysiadł” telewizor, graliśmy w kółko i krzyżyk i w różne gry.

NIE TYLKO LABA

► Sebastian Sołtysiak: — W tym roku byłem na zimowisku w Kolnie. Najbardziej podobała mi się wycieczka do Białegostoku, a tam wyprawa do Muzeum Wojska Polskiego. Czegoś takiego nigdy przedtem nie widziałem!

► Aneta Modzelewska: — Podczas ferii byłam z mamą w Warszawie. Tam jest wielki gwar na ulicach i w sklepach, ale najbardziej podobały mi się takie wysokie domy, w których można pojeździć windą. Poszliśmy też do Łazienek. Ani gołębie, ani wiewiórki nikt się nie boją. Można je karmić z ręki.

► Adam Baranowski: — Przez całe ferie chorowałem i tylko dwa razy wyszedłem na dwór.

► Asia Szabuńko: — Ja też byłam w domu. Chodziłam na sanki, czytałam książki, oglądałam telewizję i czekałam zawsze na programy dla dzieci.

► Małgosia Filipkowska: — W czasie ferii miałam dużo czasu na sanki i zabawy z moim psem. I wcale się nie nudziłam.

► Daniel Urbanowicz: — Przez tydzień chodziłem do szkoły na zimowisko, a potem pojechałem do cioci do Warszawy. Byłem w ZOO i na ostatnim piętrze Pałacu Kultury. Widziałem stamtąd całą Warszawę. Bardzo mi się podobała i chciałbym tam mieszkać.

► Dorota Wądołowska: — Nigdzie nie wyjechałam. Bawiłam się z koleżankami, chodzi-



łam do kina. Najbardziej podobał mi się film „Pół żartem, pół serio”, o takich dwóch panach którzy chcieli grać w orkiestrze, w której grały same panie. Mieli mnóstwo zabawnych przygód, i ja też się śmiałam.

► Marek Miklikowski: — Najwięcej czasu spędziłem w Domu Harcerza; tam jest wideo i można pograć w różne gry komputerowe.

► Tomek Wilk: — Przez całe ferie przychodziłem do szkoły na zimowisko. Byliśmy w teatrze lalek na „Bajkach Pana Brzechwy”. W kinie, graliśmy w piłkę. Było bardzo fajnie, chociaż musieliśmy pić mleko.

► Michał Kowalski: — Byłem w Gliczanie Górnym koło Zakopanego. Mieszkaliśmy w domu wczasowym, z którego można było oglądać całą panoramę Tatr. Poznałem wielu kolegów, chodziłem na spacerów do pobliskich wiosek i po raz pierwszy zjeżdżałem na nartach. Z początku zupełnie mi to nie wychodziło, chociaż wydawało się takie proste, ale sama jazda to naprawdę przyjemne wrażenie.

► Marta Dziedzic: — Mam cztery młodsze siostry, więc musiałam się nimi opiekować i o wyjeździe nie było mowy. Za to przez ten czas przeczytałam dużo książek, bo bardzo lubię czytać. Najbardziej podobała mi się „Za siódmym progmem”.

Ferie zimowe za nami. Do następnych daleko, ale czy tak naprawdę marzymy tylko o wypoczynku? Wielu naszych rozmówców przyznało, że już pod koniec ferii „ciągnęło coś do szkoły”. Tu też przecież każdego dnia czeka mnóstwo wrażeń, koledzy, zabawa. Piątki też

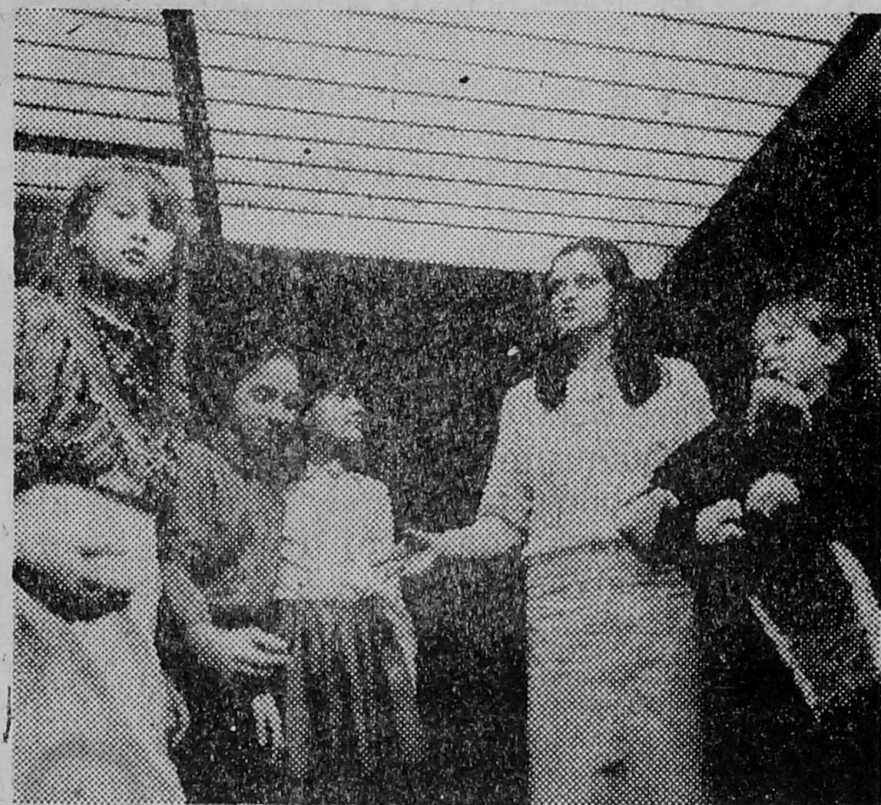
TO LUBIĘ

Tak wspaniałych ferii, jak ostatnie, dziesiątka dziewcząt z teatryku „żywego planu” przy Miejsko-Gminnym Ośrodku Kultury w Grajewie jeszcze nie miała. A wszystko dzięki „Jasiowi i Małgosi”. Sztuka za każdym razem wywoływała euforię na widowni; i tej złożonej z dorosłych, i dziecięcej. Okazji do występów było sporo i wcześniej — zaraz po świętach, gdy rozpoczął się sezon na „choinki” w szkołach i zakładach pracy.

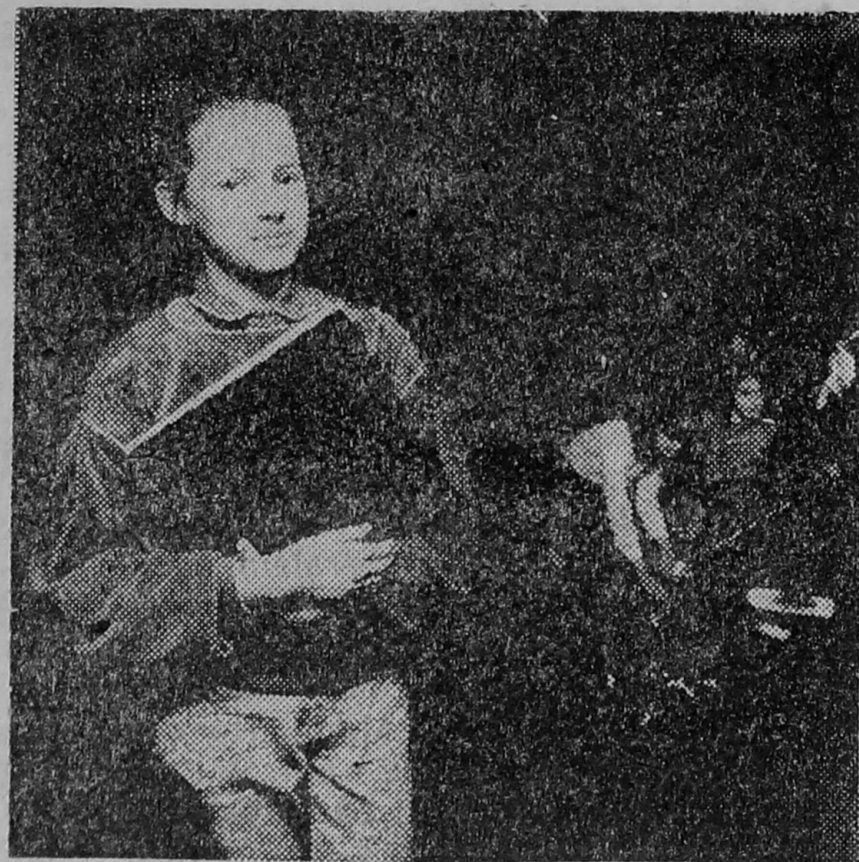
Wszystko zaczęło się niedawno, bo w listopadzie ubiegłego roku, kiedy to w Miejsko-Gminnym Ośrodku Kultury na etacie instruktorki teatralnej rozpoczęła pracę pani Bożena Kochańska. Pani Bożena tak naprawdę nie jest żadną „panią”, tylko śliczną, młodą dziewczyną, delikatną i wrażliwą. Postanowiła założyć teatr. Wywiesiła w mieście plakaty, ale gdy dni mijały, a nikt się nie zjawiał w domu kultury, osobiście wyruszyła na poszukiwanie aktorów. Zwerbowała ich bez trudu ze dwie dziesiątki; któż by się oparł prośbie pani Bożeny!

Po kilku próbach część dzieci odeszła — po prostu nie spodobała im się ta zabawa. Dziew-

cił kostium dla wilka. Po długich medytacjach, gdy gromadka już szykowała się do wykonania tekturowej maski, wpadła nagle do domu kultury koleżanka pani Bożeny, z okrzykiem: „Mam dla was wilka!” i wysupłała z worka wspaniały łeb tego sympatycznego skądinąd



GROMADKA PANI BOŻENY



częta, które zostały, przywiązały się do pani Bożeny na dobre i złe. Nie minęły dwa miesiące, jak gotowa była pierwsza premiera — „Jaś i Małgosia”! Nie mniejszą frajdę od nauczania się ról sprawiło dzieciom przygotowanie kostiumów i scenicznych rekwizytów. Wszystko musiało być prawdziwe: siekiera ciąć, a czarownica straszyć. Najwięcej kłopotów spra-

drapieżnika, wykonany tak zmyślnie, że po założeniu na głowę „aktora” poruszał dolną szczęką!!! Ról w tej sztuce jest tyle, że zabrakło aktorów; jedna z dziewcząt gra jednocześnie i mamę, i drwala. Wyobrażacie sobie, jak się trzeba spieszyć za kulisami, żeby na czas zmienić kostium?

Dzieci tak zadomowiły się w domu kultury, że pani Bożena przyniosła z domu maszynkę elektryczną oraz prodiż i założyła „Kółko młodej gospośi”; w wolnych od prób chwilach razem pichcą w piwnicy różne smakołyki. Na wigilię wszystkie dziewczęta zaprosiły swoje mamusie; była uroczysta kolacja przy świecach.

Już niedługo czeka je nowa przygoda: zapowiadany przez panią Bożenę wyjazd do prawdziwego teatru do Białegostoku! Jak też ten teatr wygląda? Jak grają prawdziwi aktorzy?

Jeżeli w waszej miejscowości jest dom kultury, to radzę wam — nie zwlekajcie ani chwili. Biegnijcie tam! Na pewno spotkacie sympatyczną panią lub pana i rozpocznie się wielka przygoda. Tak będzie, mówię wam. (mak)

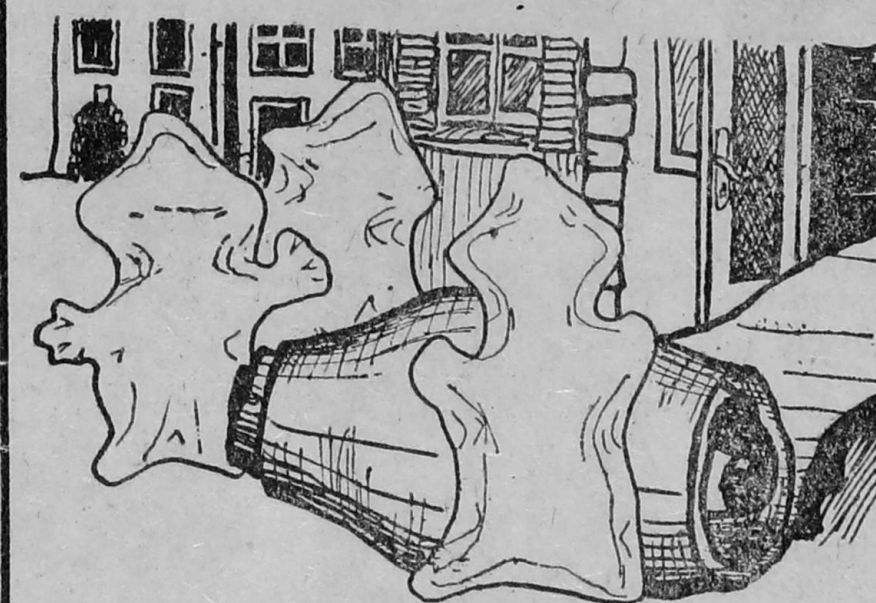
Sto albo więcej przygód FURKI PURKI i jego przyjaciół

WEDŁUG POMYSŁU BOGDANA SZCZEPAŃSKIEGO NAPISAŁ H.A. GASZ

VI. wspaniałe i przerażające miasto Bazylicha.

Furka upadł, a wtedy z drzwi jednego z domów, bo mimo iż frontony budynków unosząc się utworzyły dach nad placem, wszystko pozostało tak, jak było przedtem, więc z którychś drzwi wypadł jakiś pakunek, który po chwili okazał się zrolowanym chodnikiem. Rozciągnął się aż do leżącego Furki, wcisnął pod niego, owinał go i — zwiżając się — zniknął za drzwiami. Krasnale zostały same. Patrzyły na Telfy, Telfy na krasnale, a wszyscy mieli wesołe miny.

„Jak może ich bawić widok męczącego się króla — pomyślał Mały. — Choćby nawet najśmieszniej podskakiwał. A Furka? Też nie było mu chyba przyjemnie być tak rólowanym razem z chodnikiem. Ach, te Telfy!”



Zauważył, że niektóre Krasnale także zaczęły się śmiać. Próbował więc powiedzieć im coś, ale słowa nie chciały wyjść z ust. Gumowata powłoka zatrzymywała je i wtłaczała z powrotem do krtani. „Wydmuchnę z całej siły powietrze i wtedy krzyknę” — pomyślał i zrobił tak silny wydech, że błona wyścielająca mu usta utworzyła przed jego twarzą balon. Krzyknąć jednak nie zdołał, bo zobaczył, jak ten drugi pokazuje na niego, śmiejąc się. „Muszę śmiesznie wyglądać” — skomentował to w myślach, ale myśl ta wcale nie wydała mu się przykra. Nie poczuł nawet ukłucia złości na tego drugiego, przeciwnie, sam zaczął się śmiać. „Ale dziwne — rozmyślał. — Powinienem się bać, martwić o Furkę, obrazić na tego drugiego, a ja się śmieję. Dziwne, ale przyjemne.”

W tym momencie otwarły się jakieś inne drzwi, wytoczył się z nich rulon i tak samo,

jak Furkę, owinał króla Telfów i znów zniknął za drzwiami. Telfy i krasnale widząc to śmiały się i aż podskakiwały w swoich przezroczystych pokrowcach niczym w balonikach. Plac znowu zaczął się rozciągać. Pierwszy zauważył to ten drugi i zaczął wymachiwać rękami, ale nikt nie zważał na jego gesty, nawet Mały, który stał najbliżej, ale zajęty był właśnie robieniem niesamowicie śmiesznych min do któregoś z Telfów.

— Krasnale! — wykrzyknął ten drugi, ale jego głos nie wydostał się z kokonu, w którym się znajdował. Schwycił więc cienką powłokę i zaczął szarpać. Bezsukutecznie. Zauważył jednak, że jest jej jakby więcej. Przezroczysta powłoka nie przylegała już tak ciasno i (ten drugi) mógł nawet wyjąć rękę z kokonowego rękawa, a głową poruszał nie dotykając pokrywającego ją plastyku. Zdziwiony radośnie zamachał do innych, ale oni znajdowali się jeszcze dalej niż poprzednio. „Rozciąga się ten plac i rozciąga!” — pomyślał, jakby to była rzecz całkiem zwyczajna. Nagle przyszło mu na myśl coś takiego, że aż się skulił z wrażenia. — To nie plac się powiększa, tylko my się zmniejszamy!

Spojrzał w kierunku Małego, ale on i reszta byli już daleko, to znaczy byli już bardzo mali. Poczuł straszną samotność i smutek, a potem strach, a jeszcze w chwilę później ogromną złość. Zaczął szarpać powłokę, kopać, naciągać, ale kokon był mocny. W pewnej chwili chwycił go nawet zębami próbując przegryźć. Nadał się.

— Furko! — zawołał, ale zaraz zdał sobie sprawę, że Furki już nie ma. Tak samo jak i króla Telfów.

Tymczasem za zatrzaśniętymi drzwiami, dokąd porwano ich przez zrolowanie, Furka Purka i król Telfów poddani zostali dziwnym i szybkim zabiegom. Najdziwniejsze było to, że nikogo nie zauważyli. Plastykowy kokon, w którym opakowani zostali na placu, powiększył się, jakby nadmuchany, i chociaż, jak należało sądzić, jego ścianki stały się cieńsze, to straciły przezroczystość i teraz, mimo że stały naprzeciwko siebie, bardzo blisko, Furka wyczuł króla dotykiem, zaczęli tracić siebie z oczu.

Odezwały się jakieś głosy a raczej odgłosy. Furka obejrzał się za siebie i ze zdziwieniem spostrzegł, że tylna ściana kokonu, który był teraz wielkości niemałego pokoju, jest jakby wielkim oknem, przez które przyglądają mu się... oczy.

KIBIC HISTORII

Od dawna mamy pretensję — i słusznie — do naszych polityków, że tak rzadko sięgają po pióro, aby opisać swoją drogę na polityczny Olimp. Właściwie żaden z nich nie pozostawił po sobie wspomnień — przynajmniej nie o tym nie wiadomo — i nie też nie wskazuje na to, by ktoś je pisał. Czy nie stało umiętności pisarskich, czy życiorysy były nieciekawe — nie wiadomo. W każdym razie po II wojnie światowej nie powstało w Polsce nic, co by choć trochę przypominało pamiętniki prezydenta de Gaulle'a czy brytyjskiego ministra spraw zagranicznych Ede- na. Nie ma, zresztą, potrzeby odwoływać się do przykładów zagranicznych; dość przypomnieć przedwojenne pamiętniki Witosa lub „Autobiografię” Thugutta. W Stanach Zjednoczonych wystarczą, że ktoś ledwie otrze się o ściany Białego Domu, a już „flu- cze” opasłe tomisko z cyklu „Jak zdemaskowałem prezydenta”. A u nas? Nie chodzi o to, by „mal- pować” Amerykanów, ale żeby tak ani słowa?

Na „bezrybiu” pozostało nam cieszyć się, że ostatnio rozpisali się sekretarze. Najpierw, na la- mach prasy, pojawiły się zapiski Walerego Namiotkiewicza, sekre- tarza Władysława Gomułki, a później, w końcu ubiegłego roku, książkowe wydanie wspomnień Stanisława Łukasiewicza pt. „By- lem sekretarzem Bieruta”. W na- szych warunkach, wstrzemięzli- wości w pisaniu o historii Pol- ski Ludowej, jest to zupełna no- wość.

Przy okazji warto przypomnieć, iż wspominający adiutanci i se- kretarze dzielą się — w dużym uproszczeniu — na dwa charak- terystyczne typy. Pierwszy, to bezrefleksyjny kronikarz-kibic, często bałwochwalczo zapatrzony w swego szefa (np. pamiętnik majora Lepeckiego, adiutanta marszałka Piłsudskiego). Drugi, to komentator ściśle związany z jakimś kierunkiem politycznym, świadomy uczestnik zdarzeń, czę- sto patrzący na przeszłość z punktu widzenia tego, co zdarzy- ło się potem (np. wspomnienia Walerego Namiotkiewicza).

Stanisław Łukasiewicz próbo- wał połączyć te dwie postawy: kibica i uczestnika. Niestety, ja- ko komentator zupełnie się nie sprawdził: razi powierzchowno- ścią sądów i całkowitym brakiem krytycyzmu politycznego. Nato- miast te partie książki, w któ- rych występuje jako uważny ob- serwator toczących się wokół wy- darzeń, czyta się z dużą przy- jemnością. Sekretarzowanie auto- ra przypada bowiem na lata 1945—1946, a więc na tzw. okres przejściowy, w którym stare pró- bowało stawiać opór nowemu, a wynik tych zmagania nie był je- szcze całkowicie przesądzony. Przez Belweder, miejsce urzędo- wania prezydenta Bieruta, prze- wijali się politycy „starzy” — Grabski, Mikołajczyk, Kiernik; „nowi” — Gomułka, Berman, Minc; bywali wysocy zagranicz- ni goście. Przy okazji zdarzało się sporo zabawnych historii, któ- rych autor czytelnikowi nie ską- pi.

Najgłębiej utkwiło mi w pa- mięci zdarzenie związane z wiza- tą eks-prezydenta USA Hoovera. Podczas oficjalnej wizyty dostoj- ny gość poczęstowany został przez gospodarzy winem produk- cji krajowej. Po dwóch kielisz- kach Hoover w pośpiechu opu- ścił Belweder, a po dotarciu do ambasady Stanów Zjednoczonych, oburzony wyznał: „Polscy komu- niści chcieli mnie dla jakichś swoich celów otruci, życia poz- bawić. To są straszni ludzie”. W ten sposób polskie wino przyczy- niło się do rozpętania zimnej wojny. Swoją drogą prezydent był i tak w dobrej sytuacji: mógł wyjechać. My pijemy to paskudz- two już czterdzieści lat.

IAN ONISZCZUK

Stanisław Łukasiewicz: — „Byłem sekretarzem Bieruta”. Krajowa Agen- cia Wydawnicza, Kraków 1987.

25 lutego odbyło się kolejne spotkanie z Łomżyńską Orkiestrą Kameralną, która tym razem pod batutą Bogusława Kręgielewskie- go zaprezentowała dość różnorod- ny program.

Oprócz znanej Symfonii „Oks- fordzkiej” Józefa Haydna pozna- liśmy utwory kompozytorów współczesnych. Solistką czwart- kowego wieczoru była młoda pia- nistka Iwona Wiewióra — absol- wentka białostockiej Filii wy- działu instrumentalnego war- szawskiej Akademii Muzycznej z klasy fortepianu doc. Juliana Bo- rzyma.

Koncert rozpoczęła orkiestra smyczkowa, która wykonała z dużą starannością „Trzy utwory w dawnym stylu” Henryka Mi- kołaja Góreckiego — przedstawi-

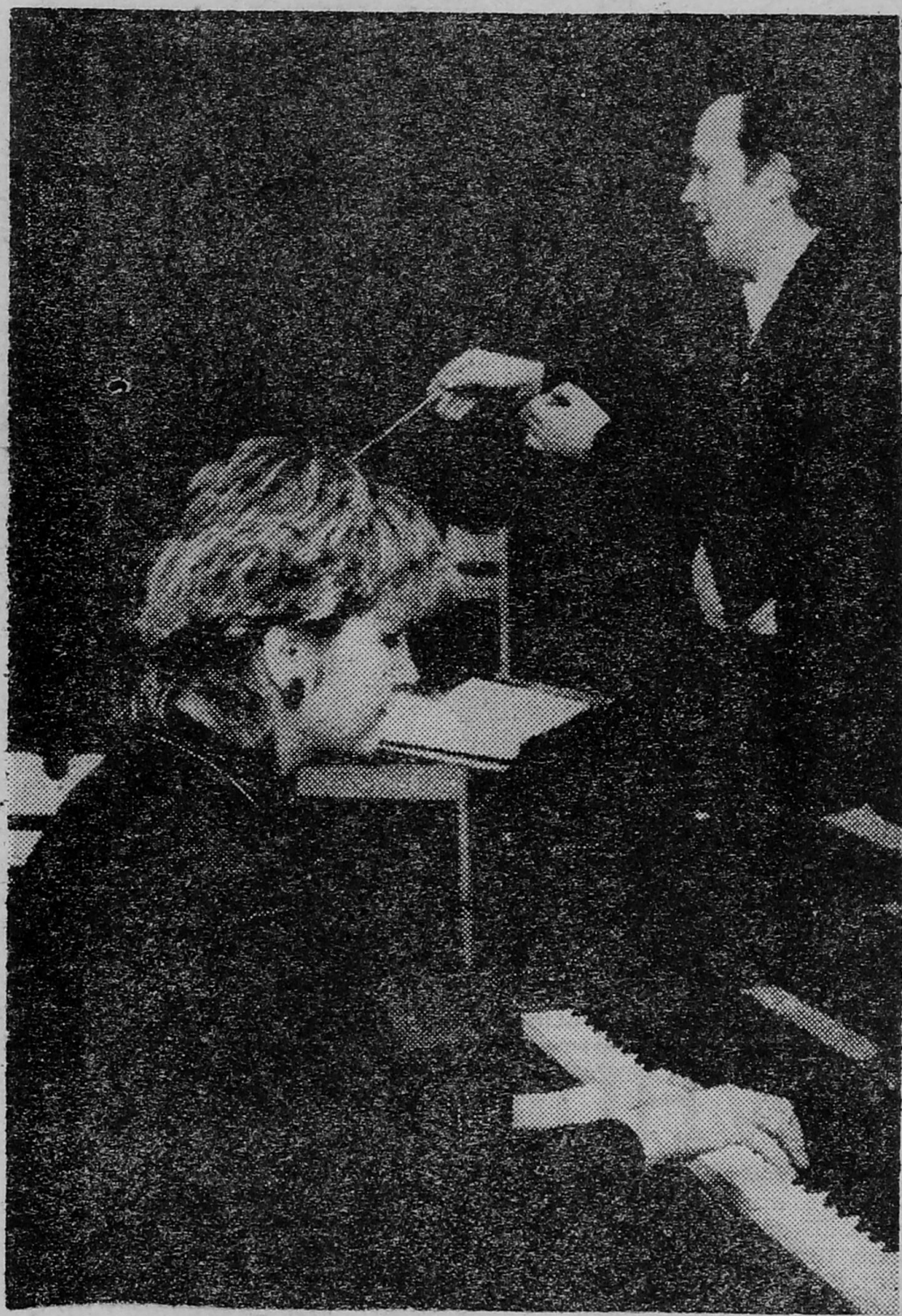
ley i jego „Miniatury koncert” na fortepian z orkiestrą o nastę- pujących częściach: powolny wstęp, Allegro, Menuet i Rondo. Pianistka nie porwała swą grą słuchaczy. Oklaski towarzyszyły jej tylko do drzwi.

Przyczyną tego mógł być także sam koncert, o niezbyt dużych ambicjach techniczno-wyrazo- wych, ponadto chwilami słaba in- tonacja, brak precyzji w akom- panijącej orkiestrze.

Po przerwie wytrwała i wierna część publiczności wysłuchała symfonii. Myślę, że tym razem kolejność programu nie była zbyt trafnie pomyślana.

Symfonia G-dur Nr 92 z 1783 r. jest ostatnią z cyklu „symfo-

DEFICYT OKLASKÓW



ciela polskiej awangardy muzy- cznej średniego pokolenia. Jego ogromna, różnorodna twórczość wykorzystuje następujące techni- ki muzyki XX w.: dodekafonię, punktualizm, serializm, aleato- ryzm, sonorystykę, a także fak- turę klasterową. „Trzy utwory w dawnym stylu” powstały w la- tach 1963—64 i reprezentują styl neoklasyczny. Wyraźnie nawią- zują do ludowej twórczości po- przez element melodyczno-rytmic- zny oraz uporeczywy, prymityw- ny akompaniament w drugim fragmencie.

Zespół właściwie wydobyl li- ryzm i dramatyzm tego utworu. Była to najbardziej dopracowa- na pozycja programu.

Następnie pojawiła się solistka — Iwona Wiewióra, która wyko- nała z towarzyszeniem zespołu smyczkowego miniaturę utrzyma- ną w stylu musicalowym — „Dla Elwiry” Henryka Czyża, wybit- nego polskiego dyrygenta, peda- goga i kompozytora.

Podobny charakter muzyki, lecz tym razem współczesny kom-pozytor amerykański Alec Row-

nii paryskich”. Napisał ją 56-let- ni Józef Haydn dla księcia d'Ogny w Paryżu, ale wykonał ją po raz pierwszy dopiero trzy la- ta później w Oksfordzie, pragnąc wyrazić wdzięczność za nadanie mu przez tamtejszy uniwersytet tytułu honoris causa. Stąd też pochodzi nazwa Symfonii, która przyjęła się na początku XIX w. Historycznie przynależy ona do „paryskich”, ale stylistycznie do symfonii „londyńskich”.

Zaznacza się tu bowiem wyraź- nie dojrzałość techniczna i po- głębiecie wyrazu emocjonalnego. Pierwszą część — Allegro spiri- tuoso — poprzedza posępne Ada- gio, w następującym po niej A- dagio cantabile na uwagę zasłu- guje solo fletu, oboju, fagotu czy waltorni. Z kolei trzecia część to niespokojny Menuet w tempie allegretto. I wreszcie Finał (Pre- sto) w formie ronda sonatowego wprowadza pogodny nastrój i pe- len jest wdzięcznych tematów.

ELŻBIETA LESZCZYŃSKA

RAJMUND SZOTT



— Z pewnością wiedział, ale w tym przy- padku jego wiedza na nic mu się nie przy- dała — Andrucki poprawił się na krześle, zaprojektowanym przez jakiegoś geniusza w sposób tak przemysłowy, że trudno było usie- dzieć na nim dłużej niż kilka minut. — Nasi krajowi narkomani praktycznie nie mają do- stępu do prawdziwej heroiny. W warunkach chałupniczych wyprodukować jej nie można. Pokatni wytwórcy robią namiastkę hery, brudną i wielokrotnie słabszą, i tylko takie coś spotyka się na polskim rynku. Z zagra- nicy nikt towaru do nas nie przywozi. Jeśli zważyć fakt, że minimalna dawka kosztuje na Zachodzie około piętnastu dolarów, im- port jest nieopłacalny, a właściwie nawet niemożliwy. Narkoman musi przyjąć w ciągu tygodnia od kilku do kilkunastu dawek, więc kogo byłoby u nas stać na taki luksus przy obłędnym przeliczniku zielonych na złotych- ki? Polski szprycer, zaprawiający się krajow- ym świnstwem, nie ma przeobrażenia pojęcia, jak silna jest prawdziwa heroina.

— A to była prawdziwa? — zapytał Kuź- micki nie mogąc się doczekać penty.

Andrucki pokiwał głową: — O to właśnie chodził. Na tym polega niezwykłość tej spra- wy. Analiza resztek płynu ze strzykawki wykazała, że mamy do czynienia z produk- tem najwyższej klasy światowej, natomiast badanie krwi denatów ustaliło, że każdy z tych chłopców otrzymał co najmniej dziesięć „działek”!

— W tym wszystkim brakuje logiki — zgłosił swoje wątpliwości kapitan Warejko. — Narkoman miał heroinę wartości kilkuset tysięcy złotych, czy tak? I ten skarb odda- je bezpłatnie dwóm swoim znajomym czy kolegom, którzy nie są nawet narkomanami, a tylko postanowili spróbować, jak to sma- kuje?

— Najprawdopodobniej tak to było.

— No więc gdzie tu logika?

— Właśnie, gdzie? — Andrucki zapytał jak gdyby sam siebie i natychmiast odpowie- dział: — Ten człowiek chyba nie wiedział, czym dysponuje. Myślał pewnie, że to pro- dukt krajowy, mniej więcej dziesięć razy słabszy. A wniosek z tego płynie taki, że tej heroiny nie kupił, tylko gdzieś ją ukradł.

— Raczej komuś ją ukradł — poprawił ka- pitana Kuźmicki. — Musiał przecież wiedzieć, że to, co kradnie, jest narkotykiem. Nigdy heroiny nie widziałem, ale wyobrażam so- bie, że to jakiś biały proszek, podobny do wielu innych. Więc skoro nasz złodziej wie- dział, że jest to heroina, najpierw musiał wiedzieć, u kogo ona się znajduje.

— Spostrzeżenie bardzo słuszne.

— Mam jeszcze inne: ten człowiek chyba nie ukradł tylko tych dwudziestu działek wstrzykniętych nieboszczykom. Narkoman może podzielić się z kolegą, ale z pewnością nie odda mu ostatniej „działki”.

Andrucki popatrzył na Kuźmickiego z nie ukrywaną sympatią: — Racja. I dlatego mu- simy znaleźć złodzieja, zanim nie znajdą go ludzie, których on okradł.

— Ludzie? — zdziwił się kapitan Warejko.

— Tak, bo może być ich kilku. Produkt tej jakości pochodzi prawdopodobnie z Turcji lub z Tajlandii, dokąd nasi turyści jeżdżą najczęściej. A skoro heroiną nie opłaca się handlować w Polsce, możemy mieć do czy- nienia z zgranizowaną siatką transzytową.

Pułkownik Warzyński uznał wreszcie za stosowne przejąć inicjatywę: — Myślę, że wszystko jest jasne. Dochodzenie prowadzi kapitan Andrucki i wszystkich tu obecnych zobowiązuję do ściślejszej z nim współpracy. Jest to sprawa priorytetowa i każde życze- nie kapitana musi być spełnione. Majorze, co wiemy o denatach?

Kobeszko wyjął z teczki kartkę i zaczął czytać: — Zygmunt Slesiński, urodzony w Łomży 23 XI 1963, kawaler. Pochodzenie in- teligenckie, rodzice rozwiedzeni. Matka miesz- ka obecnie w Skierniewicach, miejsce za- mieszkania ojca nie ustalone. Ukończył li- ceum ogólnokształcące, pracował przez trzy miesiące w charakterze pomocnika mierni- czego, a później... — major zawiesił głos. — Właściwie to wszystko, co o nim wiemy. Dzielnicy twierdzi, że widywano go pod „Pewexem” ale w naszych kartotekach nie był notowany.

— A ten drugi?

— Czubala mieszkał w Zambrowie. Refe- rujcie, sierżancie.

Sierżant Zajdel przyjechał na naradę przy- gotowany należycie pod każdym względem toteż dossier młodego nieboszczyka wyrecy- tował bez zagładania do notatek: — Andrzej Czubala, lat dwadzieścia dwa. Pochodzenie

lektura z pierwszej ręki



robotnicze, rodzice nie żyją. Młodsza o dwa lata siostra pracuje w Zambrowskich Zakładach Przemysłu Bawełnianego na stanowisku księgowej. Twierdzi, że w ostatnim czasie brat nie utrzymywał z nią żadnego kontaktu. Po ukończeniu zasadniczej szkoły zawodowej przez siedem miesięcy pracował jako elektryk w prywatnym warsztacie usługowym. Właściciel zwolnił go za powtarzające się pijaństwo. Później nie pracował już nigdzie. Trzy razy stał przed kolegium orzekającym. Karę pieniężną trzykrotnie zamieniano mu na areszt. To tyle.

— Niezbyt wiele — powiedział Andrucki wyraźnie niezadowolony. — Musimy wiedzieć, co to byli za ludzie i jak się stało, że w melinie znaleźli się razem; z przypadku, czy też znali się wcześniej? Musimy też wiedzieć, z kim widywano ich najczęściej, jakich mieli kolegów i przyjaciół, z czego żyli, skoro żaden z nich nie pracował. Słowem: musimy wiedzieć o nich wszystko, a w każdym razie jak najwięcej. Pragnę przy tym zwrócić uwagę kolegów na fakt, że śmierć obu chłopców do dzisiaj trzymana jest w ścisłej tajemnicy.

— A lekarz, a obsługa karetki? — wtrącił się Kurzawa.

— No cóż, tego nie można było uniknąć — pułkownik rozłożył ręce. — W każdym razie przeprowadziliśmy z nimi rozmowę i zobowiązaliśmy się do milczenia.

— To ważne — Andrucki jeszcze raz poprawił się na krześle. — Najmniejszy błąd z naszej strony może spłoszyć przestępców. Są jakieś pytania?

Nie było. Kapitan odczekał więc chwilę, a potem powiedział. — Pułkownik Warzyński wspominał o priorytecie dochodzenia. Ja jednak rozumiem, że każdy z was ma swoje sprawy na głowie i będzie chyba najlepiej, jeśli sami zadecydujecie, kto i w jakim stopniu może mi pomóc. I jeszcze jedno: ze zrozumiałych względów nie będę się tutaj pokazywał. Mieszkam w hotelu „Polonez”, w pokoju 501. Jest tam telefon, więc w razie czego proszę dzwonić. Nasze osobiste kontakty mogą mieć miejsce tylko w przypadkach wyjątkowych. Dla informacji: jestem pełnomocnikiem firmy polonijnej „Porvo”, która chce założyć w Łomży wytwórnię futer z uszlachetnionych skór królików. Mam na imię Adam.

— □ —

Kuźmicki chodził zazwyczaj w dżinsach i w sweterku; w mundurze nie musiał, a garniturów nie cierpiał. Kiedy zakładał na siebie coś takiego, do czego należało jeszcze włożyć koszulę ze sztywnym kołnierzykiem i krawat, czuł się fatalnie, a do tego sam sobie wydawał się śmieszny. Dzisiaj śmiechność tę, w jego mniemaniu, oczywiście, potęgował bukiet kwiatów, z którymi siedł na przyjęcie urodzinowe do Danki Gromanówny. Wydawało mu się, że każdy mijający go człowiek na jego widok uśmiecha się ironicznie. Na szczęście nie musiał iść daleko i większość drogi mógł pokonać jedną z bocznych uliczek.

Dom w ogródku przy Wałowej 14 w rzeczywistości był piętrową willą, posadowioną na wysokim podpiwniczeniu. Z zewnątrz nie różnił się specjalnie od innych, równie brzydkich i tak samo szarych, ale jego wnętrze świadczyło o dużej zamożności właściciela.

Do środka wchodziło się z tarasu ocienionego daszkiem, podpartym przez dwie doryckie kolumny, przez drzwi zwieńczone tak zwanym łukiem Karwowskiego (pamiętnego Czerdziejewicza z serialu TVP). Cały parter domu został zaprojektowany przez architekta lubującego się w szerokich przestrzeniach, jednakże niezbyt doświadczonego, bowiem zapominał o głównych celach, jakim w końcu ma służyć każde mieszkalne pomieszczenie. Wymyślił więc jak gdyby duży hol — obniżony w połowie o kilkadziesiąt centymetrów, z kilkoma półściankami i ażurowymi przepierzeniami, z grzebieniem ciężkich schodów prowadzących na piętro — w sumie bardziej przypominający dziwaczną poczekalnię dworcową.

Danka przywitała Kuźmickiego uśmiechem numer trzy, przeznaczonym dla mężczyzn, z którymi zwykła wiązać pewne nadzieje.

— To jest Zbyszek — przedstawiła go obecnym, nie wyjaśniając niczego więcej, po czym dokonała prezentacji odwrotnej: — Izę już znasz, to Lenka, to Krycha, ten ponury brodac to Heniek, tamten to Romek, a ten przy barze ma na imię Rościśław, Cyzio dla przyjaciół i kolegów.

Wszyscy ci młodzi ludzie byli mniej więcej w tym samym wieku, z wyjątkiem Cyzka, który mógł mieć około trzydziestu pięciu lat, ale nie wyróżniał się niczym od pozostałych. Ubrany był tak samo jak inni, z właściwą młodzieży szpanerską nonszalancką, toteż Kuźmicki w swoim ciemnym garniturze poczuł się jeszcze głupiej i śmieszniej.

— Czy mogę zdjąć marynarkę? — zapytał.

Danka parsknęła śmiechem: — Człowieku, nawet spodnie, jeśli masz na to ochotę!

— He, he — zarechotał brodac. — W tym domu spodnie ściga się na górce. Tam są pokoje gościnne. (Cdn.)



Michael Jackson znów myśli o małżeństwie. Tym razem pragnie poślubić Siedah Garrett, z którą nagrał piosenkę „I Just Can't Stop Lovin' You”. Na zdjęciu: Michael Jackson w nowym „złym” wcieleniu.

rock serwis

Magazyn „Bravo” donosił, że jednej z krakowskich szkół nadano imię Paula McCartneya. Czy to prawda? W przyszłym roku były ex-Beatles zamierza wystąpić w Polsce. Oby tylko prowadzone teraz rozmowy z menadżerami idola zakończyły się sukcesem.

Listę najpopularniejszych płyt ubiegłego roku opublikował amerykański magazyn „Rolling Stone”. Na pierwszym miejscu znalazł się album grupy „Bon Jovi” — „Slippery When Wet”. Na pozostałych miejscach: „Bad” Michaela Jacksona, „The Joshua Tree” zespołu „U2”, „Whitney” — Whitney Houston, „Graceland” — Paula Simona. Bardzo wysoko, bo na 12 pozycji, uplasowała się płyta zespołu „Europe” — „The Final Countdown”. Bruce Springsteen z doskonałym albumem „Tunnel Of Love” dopiero na 18 miejscu, a „Pink Floyd” z płytą „A Momentary Lapse Of Reason” aż na dwudziestym piątym.

Nareszcie ukazała się nowa płyta Andrzeja Rosiewicza, zatytułowana „AR”, na której znalazła się także popularna piosenka „Wiele wiosen od wschodu”. Cena obłędna — 1100 złotych.

„Black” — czyli Collin Vearncombe utworzył zespół, z którym koncertuje obecnie w Wielkiej Brytanii. Trzon grupy stanowią Charlie Grijfiths — instrumenty klawiszowe oraz Gordon Morgan — gitara. Dział w „Fan-clubie” raz jeszcze fotka „Blacka” na specjalne życzenie pań.



fan-club

REDAGUJE KRZYSZTOF KURIANIUK



PRZEDSTAWIAMY

WHITESNAKE

Zanim powstał zespół „Whitesnake”, musiała rozwiązać się grupa „Deep Purple”, co stało się latem 1976 roku. Trzy lata wcześniej grupę pozbawił Ian Gillan, którego ktoś musiał zastąpić. Następcą okazał się 22-letni sprdawca z butików — David Coverdale, który został zaakceptowany przez muzyków i producentów oraz przede wszystkim fanów „Deep Purple”. Radość młodego człowieka nie trwała jednak długo, zespół gonił resztkami sił i w końcu wszyscy rozeszli się, aby przymierzyć się do karier solistów i liderów. David nagrał dwie płyty, zostały one dobrze przyjęte, ale toż znaczy młody człowiek bez dobrego zespołu?

Kilka ogłoszeń w prasie muzycznej, kilka rozmów z muzykami i powstała grupa z Coverdałem na czele. Ukazała się pierwsza płyta „Whitesnake”, której tytuł stał się nazwą zespołu. Był wtedy rok 1978; w pierwszym składzie „Whitesnake” znaleźli się: Micky Moody, Bernie Marsden, Neil Murray i David Bowle. We wrześniu tego roku zaangażowano klawiszowca, podopiecznego „Deep Purple” — Johna Lorda. W kilka miesięcy później dołączył następny instrumentalista z tamtej formacji — perkusista Ian Pace. „Whitesnake” stał się więc w oczywisty sposób kontynuacją „Deep Purple”. W tym składzie nagrali dwa dobre albumy: „Ready An' Will-

ing” oraz „Live... in The Heart Of The City”. Następna płyta zdradzała już nadchodzący kryzys w zespole. „Come And Get It” nie podobala się recenzentom i fanom. Trzeba było myśleć o innej muzyce i innych muzykach. Odeszli bowiem byli członkowie „Deep Purple”, a „Whitesnake” popadł w czteroletnią stagnację. Po wielu zmianach personalnych David Coverdale wystartował z zupełnie nową ekipą. Vivian Campbell, Rudy Sarzo, Tommy Oldrige i Adrian Vandenberg to muzycy znanych zespołów „Ozzy”, „Dio”. Powstał nowy album zatytułowany „1987”, który zrobił furorę, chociaż wielu zarzuca zbytnie zauroczenie stylem „Led Zeppelin”. „Whitesnake” wrócił więc na rynek muzyczny, ale nie tak przebojowo, jak było to w końcu lat siedemdziesiątych. Ludzie z show-biznesu traktują Davida z wielką rezerwą, niezbyt mu wierzą, że potrafi coś jeszcze zrobić. W latach, gdy zespół przechodził kryzys, jego lider nie robił nic poza nadużywaniem alkoholu.

Teraz Coverdale mieszka w Anglii, w posiadłości swojej matki, ma także dom w Monachium, gdzie mieszka jego żona Julia i 8-letnia córka Jessica. David najczęściej wybiera na swój dom hotele Berlina Zachodniego i Los Angeles, wydając bajątki sumy na telefon do ukochanej Julii.

«LADY PANK»

po nowemu

Rejestracji kilku nowych piosenek dokonała ostatnio — na własny koszt — grupa „Lady Pank”. Realizatorem utworów był Rafał Paczkowski. Zespół po kilku udanych koncertach wraca na polskie estrady i to z zupełnym powodzeniem. Po „przymusowym” okresie ciszy muzycy bez problemu weszli na dawne swoje miejsce, wzbudzając wśród wielu krytyków refleksje — jaki jest ten nasz polski rock, skoro przez tyle miesięcy była luka na tzw. topie i żaden z zespołów, nawet tych uznanych, nie potrafił jej zapłacić.

No cóż, taki jest ten nasz polski i chory rock.

W wywiadzie dla miesięcznika „MM” Jan Borysewicz powiedział: „Zmieniłem się nie tylko zewnętrznie. Przede wszystkim nastąpiły zmiany w moim życiu prywatnym. Zakochałem się w kobiecie, która odkryła mnie na nowo. Podobam jej się w takiej fryzurze. Nie sięgam po wódkę, dużo biegam, ćwiczę na siłowni, może spróbuję treningów w jakiejś walce wschodniej. Dzięki tej dziewczynie jestem, i mam nadzieję będę, innym człowiekiem”.

Lider „Lady Pank” został ostatnio szczęśliwym ojcem.



Odcinek dla BS

Zł _____ gr _____

słownie złotych _____ gr jak wyżej _____

wpłatający _____

Dokładny adres _____

Spółeczny Woj. Komitet Budowy Sanatoriów przy WZRKiOR w Łomży na r-k Nr 845005-5063-132 w O/woj. BGŻ w Łomży

ZWOLNIŁO OD OPLATY

Dokładny adres _____

Odcinek dla posiadacza rachunku

Zł _____ gr _____

słownie złotych _____ gr jak wyżej _____

wpłatający _____

Dokładny adres _____

Spółeczny Woj. Komitet Budowy Sanatoriów przy WZRKiOR w Łomży na r-k Nr 845005-5063-132 w O/woj. BGŻ w Łomży

ZWOLNIŁO OD OPLATY

Dokładny adres _____

Potwierdzenie dla wpłacającego

Zł _____ gr _____

słownie złotych _____ gr jak wyżej _____

wpłatający _____

Dokładny adres _____

Spółeczny Woj. Komitet Budowy Sanatoriów przy WZRKiOR w Łomży na r-k Nr 845005-5063-132 w O/woj. BGŻ w Łomży

ZWOLNIŁO OD OPLATY

Dokładny adres _____

PRZEDSIĘBIORSTWO ZAGRANICZNE „MONDEX” w Kolnie

PILNIE ZATRUDNI

- mistrzów stolarskich i kuśnierskich,
- trygadzystów stolarskich,
- stolarzy z przygotowaniem zawodowym i praktyką,
- kuśnierzy z praktyką.

ZAKUPI

każdą ilość drewna tartaczego, sosna-świerk oraz tarcicę iglastą i liściastą.

Place wysokie wg nowych stawek.

Zgłoszenia: Czerwone 131 k. Kolna, tel. 26-47.

Zapewniamy dojazd pracowników z Łomży.

k 81

REJON DRÓG PUBLICZNYCH w Łomży

OGLASZA PRZETARG

na sprzedaż niżej wymienionych pojazdów:

I PRZETARG NIEOGRANICZONY

1. Star 266 — nr prod. 914473, nr sil. 32614, wartość 855 900,

2. Star 6-60 — nr prod. 09194, nr sil. 08030, wartość 360 000,

II PRZETARG OGRANICZONY

1. Ursus C-4011, nr prod. 51214, nr sil. 00014, wartość 219 700,

2. Ursus C-4011, nr prod. 106134, nr sil. 239219, wartość 219 700,

3. Przyczepa D-45, nr prod. 150108, wartość 64 410,

4. Przyczepa D-47B, nr pod. 35290, wartość 96 250.

Przetarg odbędzie się w dniu 1988-03-24 w siedzibie Rejonu Dróg Publicznych w Łomży przy ul. Sikorskiego 156 o godz. 10.00. W przetargu ograniczonym mogą brać udział osoby posiadające zaświadczenie stwierdzające posiadanie ziemi lub nakaz płatniczy.

Ww. pojazdy można oglądać w przeddzień przetargu. Poz. I — 2, 3 i II — 3, 4 w siedzibie RDP w Łomży natomiast pozostałe w bazie Rejonu w Kolnie, ul. Wojska Polskiego 42.

W przypadku niesprzedania ww. pojazdów w I przetargu II przetarg odbędzie się w dniu 1988-03-30 o godz. 10.00. Miejsce przetargu bez zmian.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

Wadium w wysokości 10 proc. należy wpłacić do kasy Rejonu najpóźniej w przeddzień przetargu.

K-83

UWAGA INWESTORZY z woj. łomżyńskiego

SPÓŁDZIELNIA RZEMIELNICZA „PRODUCENT” w Łomży

przy muje jeszcze zgłoszenia

na wykonanie w roku 1988 zewnętrznych robót wod. kan. i kablowych linii elektrycznych. Istnieje możliwość wykonawstwa robót w całości z naszych materiałów.

Oferujemy do sprzedaży

plytki lastrico — szare i kolorowe o wymiarach 15×25 cm i 25×12,5 cm.

Zamówienia prosimy kierować pod adresem Spółdzielni: Łomża, ul. Nowogrodzka 200. Dodatkowych informacji udzielamy telefonicznie (tel. 60-62).

K-77

ETYKIETY, metki, Druki firmowe, i.t.p. wykonuje

Z.U.P. „XERODRUK”

18-400 ŁOMŻA

UL. RAGINISA 14a tel. 31 56

OGŁOSZENIA DROBNE

MURARZY, malarzy zatrudnię. Łomża tel. 57-17. Rybicki. K-827

ZAMIEŃNIE mieszkanie M-3 w Łomży na Ostrołękę. Tel. Łomża, 68-724. K-828

UNIEWAŻNIAM pieczęć z napisem: „Kierownik Grupy Robót Drogowych LPB Tadeusz Bogusławski”. K-832

KUPNO — sprzedaż lokali, nieruchomości. Biuro Pośrednictwa, Łomża, tel. 68-438 (po 16.00). Wróblewski. K-833

SPRZEDAŻ Zuka do remontu. Wiadomość: Wojciech Kosel. Łomża, Swierczewskiego 31/3. K-837

OFERTY matrymonialne krajów europejskich wysła Biuro „Mazury”. Olsztyn, skrytka 336. k 3-00

DEZYNEKCYJA, defatyżacja — szybko, solidnie. Grabska, Łomża, tel. 68-941. p 135-0

KATOWICKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO

ZATRUDNI NA KORZYSTNYCH WARUNKACH

△ murarzy △ tynkarzy △ cieśli △ stolarzy △ zbrojarzy posadzkarzy-lastrykarzy △ torowców △ blacharzy-dekarzy △ szklarzy △ malarzy △ monterów instalacji gazowych, c.o., i wod.-kan. △ maszynistów maszyn budowlanych (koparki, spycharki, ładowarki, walce drogowe, żurawie samojezdne — z prawem jazdy kat. A, B, C, D) △ spawaczy elektrycznych i gazowych △ monterów konstrukcji stalowych △ kierowców z prawem jazdy kat. A, B, C, D △ robotników niewykwalifikowanych (do przyuczenia w zawodach budowlanych) △ strażników straży przemysłowej.

Podając pracę w naszym przedsiębiorstwie zapewnisz sobie:

- ⊖ wysokie wynagrodzenie wg zakładowego systemu,
- ⊖ bezpłatne zakwaterowanie w hotelu pracowniczym,
- ⊖ świadczenia pieniężne i socjalne wynikające z Karty Pracownika Budowlanego,
- ⊖ możliwość korzystania z bazy wypoczynkowej w górach i nad morzem,
- ⊖ wyżywienie w stołówkach pracowniczych,
- ⊖ możliwość zdobycia zawodu i podniesienia kwalifikacji.

Pracownicy posiadający wysokie kwalifikacje mogą być skierowani do pracy na budowach zagranicznych!

Skorzystaj z okazji!

ZGŁOSZENIA PRZYJMUJE, INFORMACJI UDZIELA:

Dział Zatrudnienia i Plac, Katowice, ul. Barbary 21, pokój 13, telefon 517-339.

K-66

WOJEWÓDZKI UDZIAŁ TELEKOMUNIKACJI w Łomży

INFORMUJE

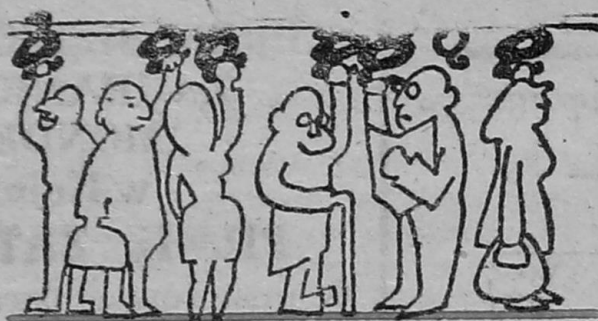
iz Zespół Szkół Mechanicznych im. A. Zawadzkiego w Łomży, ul. Senatorska 13, prowadzi nabór absolwentów szkół podstawowych na rok szkolny 1988/89 do Zasadniczej Szkoły Zawodowej o specjalności „monter urządzeń telekomunikacyjnych”. WUT gwarantuje zatrudnienie w atrakcyjnym zawodzie w Łomży, Grajewie, Wysokiem Mazowieckiem, Zambrowie, Szczuczynie oraz siedzibach gmin na terenie województwa, jak i w innych miastach.

K-79

kontakty

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Alicja Niedzwiecka, Jan Oniszcuk, Stefan Ostrowski, Gabriela Szczesna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zieliński, Fotoreporter: Gabor Lorinczy. Redaktor graficzny: Stanisław Kędzielski. Redaktor techniczny i korekta: Elżbieta Słupska i Jolanta Pawluk. **STAŁE WSPÓŁPRACUJĄ:** Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Krzysztof Dworniczak, Bronisław Gołębiowski, Wiesław Kotowski, Piotr Kunciewicz, Krzysztof Kurianiuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska. **KONCEPCJA GRAFICZNA** — Marek Goebel.

ADRES REDAKCJI: ul. Swierczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefony: 42-43, 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 34-95 (administracja). Telex: 85-22-85. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr mgr Romuald Łazarowicz, 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne — dyr mgr Witold Sadowski, kierownik Oddziału Gazet i Czasopism — Stanisław Fajst. Zam. 357/88. Nakład 19 700 egz. PL ISSN 0208 6840 Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red Tys. „Kontakty”, 18-400 Łomża, ul. Swierczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 455 zł, półrocznie — 910 zł, rocznie — 1820 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów. E-6.



Alicja Z.: „Mój mąż podjął kroki w celu wyjazdu do USA. Mamy troje dzieci. Jak mogę zabezpieczyć należne im alimenty?”

Odpowiada prokurator — mgr KRYSZYNA MICHALCZYK-KONDRATOWICZ.

Kwestia sposobu realizacji należnych dziecku alimentów od tego z rodziców, który zamierza wyjechać za granicę, stanowi jeden z podstawowych interesów dziecka, dlatego należy korzystać z możliwości zabezpieczenia tych roszczeń jeszcze przed wyjazdem współmałżonka.

Jedną z form zabezpieczenia płatności alimentów jest zobowiązanie dłużnika do wpłacenia na książeczkę oszczędnościową PKO, wystawioną na nazwisko dziecka, określonej kwoty, z jednoczesnym upoważnieniem tego z rodziców, który zostaje w kraju, do pobierania comiesięcznych wypłat. W razie braku zgodności rodziców co do wielkości wpłaty, sprawę tę winien rozpatrzyć sąd opiekuńczy.

W przypadku, gdy osoba opuszczająca kraj jest właścicielem nieruchomości, zakładu rzemieślniczego, przedsiębiorstwa, albo wartościowych ruchomości — zabezpieczenie polega np.: na obciążeniu nieruchomości hipoteką, ustanowieniu zakazu zbywania nieruchomości (jeżeli nie ma urzędowej księgi wieczystej).

Swoistym zabezpieczeniem jest też poręczenie. W oparciu o umowę poręczenia osoba trzecia (poręczyciel) zobowiązuje się wobec osoby uprawnionej do alimentacji spełniać zobowiązania alimentacyjnej osoby przebywającej za granicą, jeżeli ta nie będzie wywiązywać się ze swoich powinności.



Działanie maseczki polega na tym, że powoduje ona wzmoczenie napięcia krwi do tkanek, te zaś stają się elastyczne, mięśnie jędrnieją, pory wydzielają zanieczyszczenia skórne, cera staje się świeża i jasna. Najlepsze wyniki osiąga się nakładając maseczkę wieczorem przed spaniem. Wykonana prawidłowo i starannie, działa 2-3 dni.

* Amerykańska maseczka z papki kartoflanej. Amerykanki nie są bynajmniej rozrzucone, jak przypuszczamy. Wprawdzie pielęgnują urodę skwapliwie, ale wolą środki oszczędne.

Duży kartofel świeżo ugotowany w łupinie obiera się, rozgniatą i miesza z odrobiną świeżego mleka i jednym żółtkiem na papkę, którą odgrzewa się ponownie, wstawiając do gorącej wody. Papkę, jak najgorętszą, smaruje się twarz. Jej działanie zwiększa się, jeśli posmarowaną twarz nakryje się grubym ręcznikiem, żeby ciepło utrzymywało się przez kilka minut. Po 20 minutach zmyć maseczkę gorącą wodą, a następnie spłukać twarz wodą ochłodzoną za pomocą lodu. Odświeża, ożywia, wygładza zwiędłą skórę, a suchą skórę czyni delikatną i sprężystą.

kanapki nadziewane

Podłużną bułkę rozciąć wzdłuż, wyciąć miękisz, a obie połowy nałożyć następującą masą: użyć w równych częściach masła, sera szwajcarskiego, szynki i sardynek, a kto lubi — odrobinę papryki i oliwy. Wszystko utrzeć bardzo starannie, szynkę i ser przepuścić przez maszynkę. Dokładnie wyrobioną masę ułożyć na półkach bułki, złączyć je i położyć w chłodnym miejscu, gdy zastygną — krajać w cienkie grzanki, przybrać szczypiorkiem.



TO TY

WIOLETTA ANNA WISNIEWSKA — laborantka w Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym w Łomży (wykonuje próby HBS — wykrywanie wirusa żółtaczki).

Zodiak — Koziorożec.

Umiejętności — rysunek-grafika.

Hobby — taniec dyskotekowy.

Rada: Być pogodną na co dzień, gdyż: „Nie wolno się gniewać, bo gniew, jak bumerang, zawsze wraca do tego, kto nim cisnął” (Rodziewiczówna).

Zgłaszają — koleżanki.



znad spławika

KOMANDOS NA ŁOWISKU

Ponieważ mój przyjaciel po kiju, Stasio, opowiada od kilku lat, że jestem mistrzem wędkowania, sędzę, iż przyszedł czas, bym publicznie wyraził uznanie dla tego, co wyróżnia Stasia spośród wszystkich znanych mi członków Polskiego Związku Wędkarskiego. Tym czymś jest spokój. To prawda, że w dzisiejszych czasach tylko ludzie o stalowych nerwach placą składki związkowe, ale jest to spokój pospolity. Stasio natomiast w sztuce opanowywania nerwów osiągnął szczyty. W porównaniu z tymi, którzy liczą do dziesięciu, żeby nie potać telefonem za 10 tysięcy złotych — Stasio to prawdziwy artysta.

Dowodem niech będzie choćby taki epizod z bogatej wędkografii Stasia.

Pojechaliśmy kilka miesięcy temu nad Kanał Jegliński na jesienne płocie. Starannie rozkładaliśmy sprzęt nad brzegiem. Zanęciliśmy i — chlup, haczyki do wody. Ryby nie brały. Więc po godzinie każdy z nas był bliżej załamania. Ale nie Stasio. Stasio nucił „Arie z kurantem” i machał wędką, jakby jego to bezrybie nie dotyczyło.

— Stasiu, przestań — prosiliśmy.

— Dlaczego? Ja tam przyjechałem, żeby połowić, a nie żeby nalożyć...

Około godziny 10.00 nad kanał zjechał autokar z rejestracją warszawską. Wysypało się ze dwudziestu, takich jak my, zapaleńców. Jeden pędem ruszył w naszą stronę. Dobiętszy, głośno sapiąc, zaczął łuszczyć sadzaki.

— Nie bierze, co?!

Pytał i nie czekając na odpowiedź, szedł dalej. W pobliżu Stasia zatrzymał się dłużej... Widocznie zaskoczył go optymizm naszego przyjaciela i chciał sprawdzić, z czego Stasio się cieszy. Nie znalazłszy jednak przyczyny — bo znaleźć nie mógł, kłóż zrozumie artystę? — postanowił odejść. Postawił jednak nogę tak nieostrożnie, że poślizgnął się i chlupnął w sam środek Stasiowego łowiska. Powstał tumult. Rzuciliśmy się topielcowi na pomoc. Po kilkunastominutowej akcji ratowniczej wyciągnęliśmy go na brzeg.

— No to nalożylem... — powiedział z żalem. Odwrócił się i ruszył w stronę autokaru. W tym momencie stracił równowagę i znów znalazł się w wodzie, w tym samym, co poprzednio, miejscu, które Stasio zdążył już ponownie zanęcić. I tym razem był jedynym, który ratował nieszczęśnika z lodowatej toni — my jeszcze nie ochłonęliśmy.

Gość wygramolił się z wody, stanął na krawędzi zbiornika i... znów dał nurka! Stasio uznał, że w tym momencie powinien coś powiedzieć.

— Szanowny panie — wygłosił — dlaczego zdecydował się pan wpadać akurat w moim miejscu??? Kilkanaście metrów dalej brzeg ma mniejszy spadek, tam mógłby pan sam wychodzić.

Pokażcie mi drugiego o tak zimnej krwi. Inny zabratby sprzęt i zostawił faceta w wodzie.

CIACH

KOCHANIE TO TYLKO GŁUPI KAWAŁ



ON, ONA i...

SŁOWNIK MIŁOŚCI

wg Zbigniewa Lwa Starowicza

Automonoseksualizm: osiąganie satysfakcji seksualnej podczas oglądania w lustrze własnego ciała, przebranego w strój kobiecy. Postać w lustrze jest wtedy traktowana jako inna osoba (dewiacja seksualna).

Coitus in ore (łac.), minetka: stosunek, podczas którego członek umieszczony jest w ustach partnera lub partnerki, a pobudzany wargami i językiem.

Coitus saxonicus (łac.), stosunek saksoński: stosunek w pochwie, pod-

czas którego partnerka uciska członka, aby uniemożliwić wytrysk na zewnątrz. Nasienie zostaje wówczas skierowane do pęcherza moczowego mężczyzny. Jest to popularna technika w kulturach seksualnych Indii i Dalekiego Wschodu.

Coitus urethralis (łac.), stosunek docerkowy: stosunek, podczas którego członek wprowadzany jest do cewki moczowej kobiety; rzadko spotykany.

Cunnilingus (łac.): drażnienie językiem łechtaczki i sromu przez partnera w celu wywołania pobudzenia seksualnego.

Efebofilia: kontakty homoseksualne starszych mężczyzn z młodymi partnerami.

Eksaudyryzm: osiąganie satysfakcji seksualnej poprzez podsłuchiwanie zachowań seksualnych innych osób (dewiacja seksualna).

Ekshibicjonizm: osiąganie satysfakcji seksualnej przez publiczne i zaskakujące obnażanie własnych narządów płciowych wobec anonimowych osób płci przeciwnej (dewiacja seksualna).

Homeowestytizm: osiąganie satysfakcji seksualnej poprzez ubieranie się w odzież, należącą do innej osoby tej samej płci (dewiacja seksualna).

Kaudalezizm: osiąganie satysfakcji seksualnej w wyniku pokazywania innym mężczyznom obnażonej własnej partnerki (dewiacja seksualna).

Kleptolagnia: forma kleptomanii, dająca przyjemność seksualną, np. osiąganie podniecenia w trakcie kradzieży w sklepie.

Nimfomania: osiąganie satysfakcji seksualnej poprzez kontakt z dziewczyną niedojrzałą; forma pedofilii występującej u mężczyzn.



CZWARTEK - 10.03.88

Program 1

16.25 „Kwant” oraz film z serii „Był sobie życie”.
17.55 Telespotkania.
17.30 Wojskowy program historyczny.
18.20 Sonda.
18.50 Dobranoc.
19.00 Sejmowe spotkania.
19.30 Dziennik.
20.00 „Dempsey i Makepeace na tropie” — ang. serial krym.
20.45 Pegaz.
21.25 „Ratujmy co się da” — recital zespołu „Budka Suflera”.
22.00 Czym żyje świat.
22.40 DT — Komentarze.

Program 2

17.20 Magazyn „102”.
18.30 „Wiem wszystko” — teleturniej.
19.00 „He-Man” i władcy wszechświata — serial USA.
19.30 „Puls” — magazyn medyczny.
20.00 „Poetka z Osieka” — rep.
20.30 „Italo-disco” — program rozrywkowy.
21.00 Ekspres reporterów.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Czarna suknia” — pol. film fabularny.

PIĄTEK - 11.03.88

Program 1

16.25 „Rabbit” — teleturniej.
16.50 „Okienko Pankracego”.
17.30 „Mieszkać” — wszechnica budowlana.
17.50 Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej.
18.20 Małe Kino: „Motyle profesora Razowskiego”.
18.50 Dobranoc.
19.00 Monitor rządowy.
19.30 Dziennik.
20.00 Z serii „Na kłopoty... Bednarski”: „Starek nadziei”.
20.55 Czas.
21.25 Recital Doroty Stalińskiej.
21.55 „Lucky man — Anderson” (II) — wywiad.

Program 2

17.30 Domowe przedszkole dla rodziców.
18.30 „Witebskie adresy Chagalla”.
19.00 Magazyn „102”.
19.30 Dookoła świata.
20.00 Maurice Chevalier.
20.55 Antyczny świat prof. Krawczuka.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Ekranizacje: „Pieśń o Rolandzie” — film franc.
23.30 Rozmowy intymne.

SOBOTA - 12.03.88

Program 1

9.00 „Drops” oraz film z serii „Szagma, albo zaginione światy”.
10.30 DT — Wiadomości.
10.40 Stare, nowe, najnowsze.
11.40 Magazyn lotniczy.
12.10 Wędrowni dalekie i bliskie.
12.55 W świecie cisy.
13.25 Koncert życzeń.
13.55 Reportaż z przeszłości.
14.20 Gdzie są taśmy z tamtych lat?
15.00 Losowanie Dużego Lotka.
15.10 Antologia dramatu powszechnego: William Szekspir — „Wiele hałasu o nic”.
16.30 Studio Sport.
17.30 Plebiscyt piosenki — Opole '88.
18.30 Butik.
19.00 Dobranoc.
19.10 Z kamerą wśród zwierząt.
19.30 Dziennik.

20.00 „Ale kino” — film fab. USA.
21.45 Tydzień w polityce.
21.55 „Autograf” — recital.
22.55 DT — Wiadomości.
23.05 Literatura i Eros: „Libertyn w każdym calu” — film franc.

Program 2

15.00 „5-10-15”.
16.30 Spektrum.
17.00 Godzina z Janem Englertem.
18.30 W kręgu kina: „Zobaczyć Hollywood”.
19.30 Alfa i omega.
20.00 Koncert Orkiestry Polskiego Radia i Telewizji w Łodzi.
21.00 „Obrazki z końca wieku” — program poetycki.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Dobre zachowanie” (I) — serial angielski.
22.45 „Moje piosenki” — Marianna Wróblewska.



NIEDZIELA - 13.03.88

Program 1

9.00 „Teleranek” oraz film z serii „Goście”.
10.30 DT — Wiadomości.
10.35 Film przyrodniczy.
11.05 Siedem anten.
11.35 Kraj za miastem.
11.55 „Biotechnologie” — film dok.
12.25 „Z potrzeby serca” — przegląd twórczości amatorskiej.
13.00 Koncert życzeń.
13.45 Teatr dla dzieci: „Niezwykłe przygody krasnoludków i sierotki Marysi” (II).
14.40 Polityka, politycy.
15.15 „Intercirkus” — program TV NRD.

16.15 Portrety: „Szkic do portretu z pejzażem polemicznym” — film dok. o Zbigniewie Żaluskim.
17.30 Studio Sport.
18.10 Marek Sierocki zaprasza.
18.30 Antena.
19.00 Wieczorynka.
19.30 Dziennik.
20.00 „Nad Niemnem” (I) — serial TVP.
20.50 San Remo '88 (I).
21.55 Sportowa niedziela.
22.20 7 dni na świecie.
22.30 „Piłkarska misja” (II) — tel. film dok.

Program 2

11.30 Lokalny koncert życzeń.
12.00 Tajemnice Starego Gdańska.
12.15 Jutro poniedziałek.
12.45 Fantazje na smyczki.
13.30 Zwierzęta świata: „Ostatnia obława” (I) — film przyrod.
14.00 „Być tutaj” (I) — gawęda prof. Wiktora Zina.
14.35 Kino Familijne: „Wszystkie stworzenia duże i małe” (4).
15.25 „Kino-oko”.
16.30 Wideoteka.
17.10 „Jedwabny szlak” (23).
18.00 Balety świata.
19.00 Wywiady Ireny Dziedzic.
19.30 Program muzyczny.
20.00 Studio Sport.
21.00 Portrety intymne: Fryderyk Schiller.
21.30 Panorama dnia.

21.45 „Korzenie — następne pokolenia” (10).
22.35 Adam Hanuszkiewicz — czytanie Gombrowicza.

PONIEDZIAŁEK - 14.03.88

Program 1

16.25 „Latający Holender” oraz film z serii „Wszystkie zagłę w górę”.
17.15 Teleexpress.
17.30 „Gdzie jest czarny kot” (2) — serial ZSRR.
18.50 Dobranoc.
19.00 Echa stadionów.
19.30 Dziennik.
20.00 Teatr TV: Stanisław Wyspiański — „Noc listopadowa”.
21.55 Telewizyjny film dokument.

Program 2

17.30 Magazyn „102”.
18.30 „Sponsor” — teleturniej.
19.00 Galerie świata.
19.30 Życie muzyczne.
20.00 Stan krytyczny.
20.45 Jak to ruszyć?
21.30 Panorama dnia.
21.55 Biografie: „Lew Tołstoj” (I) — film radz.
23.15 Z dymkiem cygara.
22.40 DT — Komentarze.

WTOREK - 15.03.88

Program 1

16.25 „Krag” — magazyn harcerzy.
16.50 Wyprawy profesora Ciekawskiego.
17.30 Prosty rachunek.
17.40 „Szansa” — publicystyka.
18.10 Informator wydawniczy.
18.30 Diagnoza.
18.50 Dobranoc.
19.00 „Kram” — magazyn konsumenta.
19.30 Dziennik.
20.00 „Jak zdobywano Dziki Zachód” (11).
21.25 Konferencja prasowa rządu.
21.40 „Nur für Deutsche” — tel. film dokumentalny.
22.10 „Sprawy” — program publicystyczny.

Program 2

17.30 Magazyn „102”.
18.30 „Koniec imperium” (8) — ang. serial dokumentalny.
19.30 „Kolorowy zawrót głowy” — magazyn narciarski.
20.00 Spotkanie u prof. Piotra Perkowskiego.
20.45 „Italo-disco” — program rozrywkowy.
21.10 Polak dorabia.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Filmy Karolya Makka: „Przed bogiem i ludźmi”.
22.10 „Sprawy” — program publicystyczny.

ŚRODA - 16.03.88

Program 1

16.25 „Tik-tak”.
17.30 Studio Sport.
19.20 Dobranoc.
19.30 Dziennik.
20.00 „Ta chwila, ten moment” — film fab. CSRS.
21.45 Klub międzynarodowy.
22.15 Plebiscyt piosenki — Opole '88.

Program 2

17.30 Magazyn „102”.
18.30 Paul Anka i jego goście.
19.00 Ojczyzna — polszczyzna.
19.15 Halina Łukomska śpiewa Chopina.
19.30 „Dewizy z morza” — publicystyka.
20.00 „Tunezja” — program dok.
20.55 Studio Sport.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Studio Sport.

zobaczcie koniecznie

* W sobotę, 12 marca — „Ale kino”, amerykański film Stanleya Donena, składający się z dwóch samodzielnych nowel. Bohaterem pierwszej, zatytułowanej „Dynamit w pięściach”, jest chłopak ze slumsów, który wybrał karierę zawodowego boksera, aby zebrać pieniądze dla siostry na operację oczu. Druga — pt. „Piękności Baxtera” — ukazuje kulisy rewii na Broadwayu oraz tragedię chorego na raka producenta. (Pr. I, godz. 20.00).

* Również w sobotę, późnym wieczorem — w serii „Literatura i Eros” — francuski film „Libertyn w każdym calu”. Jest to miniaturowa adaptacja sławnej powieści Choderlosa de Laclos „Niebezpieczne związki”. (Pr. I, godz. 23.25).

* W niedzielę, 13 marca — pierwszą część adaptacji filmowej powieści Elżby Orzeszkowej „Nad Niemnem”. Reżyser, Zbigniew Kuźmiński, postarał się zachować wierność literackiemu pierwowzorowi; starannie zrekonstruował obyczaje i język ówczesnych litewskich Polaków. W rolach głównych młodzi aktorzy: Iwona Pawlak i Adam Marjański. (Pr. I, godz. 20.00).



„Meteor” CIECHANOWIEC: 10.03 — „Cień paproci”, CSRS, od 1. 15; 11-13.03 — „Galopem przez puszcę”, węg.-USA, od 1. 15; 15-17.03 — „Orły Temidy”, USA, od 1. 15.

„Roma” GRABOWO: 10-11.03 — „Brutalny pojedynek”, rum., od 1. 12; 12-13.03 — „Gandhi”, ang., od 1. 15; 15-16.03 — pol., od 1. 15.

„Relax” GRAJEWO: 10-12.03 — „Pożegnanie z Afryką”, USA, od 1. 15; 16.03 — „Gonza wojownik”, jap., od 1. 18.

„Oaza” JEDWABNE: 12-13.03 — „Komedianci” cz. II, fran., od 1. 15; 16-17.03 — „Cud niebawym”, jug., od 1. 18.

„Wrzós” KOLNO: 11-14.03 — „Obcy — decydujące starcie”, USA, od 1. 15; 16.03 — „Labirynt”, ang., b.o.

„Millenium” ŁOMŻA: 10-12.03 — „Harakiri”, jap., od 1. 18; 13-17.03 — „Mona Lisa”, ang., od 1. 18.

„Naprzód” MAŁY PŁOCK: 13-14.03 — „Wetherby”, ang., od 1. 18; 16-17.03 — „A stawka jest śmierć”, fran., od 1. 18.

„Saturn” STAWISKI: 10-11.03 — „O słowie nieco inaczej”, CSRS, od 1. 15; 12-13 i 15-16.03 — „Świadek mimo woli”, USA, od 1. 18.

„Awangarda” WĄSOSZ: 10.03 — „List gończy”, pol.-CSRS, od 1. 15; 12-13.03 — „Critters”, USA, od 1. 12.

„Wars” WYSOKIE MAZOWIECKIE: 11-13 i 15-17.03 — „Między ustami a brzegiem pucharu”, pol., od 1. 15.

„Kosmos” ZAMBROW: 10-12.03 — „Mucha”, USA, od 1. 18; 13-15.03 — „Ginger i Fred”, wł., od 1. 15; 16.03 — „Gwiezdny przybysz”, od 1. 15.



W sobotę, 6 marca, w sali Szkoły Podstawowej nr 1 w Łomży rozegrano turniej halowe piłki nożnej roczników: 1973/74 i 1975/76. Drużyny grupy starszej podzielono na dwie podgrupy eliminacyjne. Po wstępnych grach kolejność ukształtowała się następująco:

Grupa A		
1. Olimpia Zambrów	5:1	10:3
2. ŁKS III Łomża	4:2	5:4
3. Unia Ciechanowiec	2:4	5:6
4. Ruch I Wys. Maz.	1:5	3:10

Grupa B		
1. ŁKS I Łomża	8:0	17:3
2. Sparta Szeptowo	5:3	15:4
3. ŁKS II Łomża	5:3	15:5
4. Sokół Sokół	2:6	5:15
5. Ruch II	0:8	1:26

W meczu o pierwsze miejsce ŁKS I wygrał z Olimpią 4:0, III miejsce zajęła ŁKS III pokonując Spartę 5:1, w walce o miejsce V ŁKS II wygrał z Unią 2:0, a Ruch zdobył siódme miejsce po zwycięstwie 1:0 z Sokółem.

Miejsce IX zajęła drużyna Ruchu II. Wyniki rywalizacji rocznika 1975/76 przedstawia tabela:

	ŁKS I	ŁKS II
1. Olimpia II	9:3	22:9
2. ŁKS I	9:3	21:9
3. ŁKS II	8:4	26:8

4. Olimpia I	8:4	19:14
5. ŁKS III	4:8	12:17
6. Unia	4:8	6:22
7. ŁKS IV	0:8	6:20

W grupie starszej najlepszym strzelcem okazał się Krzysztof Grupa z ŁKS-u, wśród młodszych — Krzysztof Marzec, również z ŁKS-u. Za najlepszego bramkarza w grupie starszej uznano Mariusza Parzycha z ŁKS-u, a w młodszej — Mariusza Choromańskiego z Olimpii. Natomiast najlepszymi zawodnikami w turnieju okazali się Bożysz Bągiński ze Sparty (wśród starszych) i Artur Wierzbowski z Olimpii (wśród młodszych).

Zarząd łomżyńskiego Oddziału PTTK zaprasza swych członków i nie zrzeszonych do udziału w wiosennym rajdzie „Tępienie Marzanny”. Na uczestników czeka szereg atrakcji: zawody rekreacyjne, ognisko z kłobaskami, konkursy wiedzy historycznej, występy legend itp. A wszystko to za jedyne 200 zł na wzgórzach Królowej Bony w Starej Łomży w sobotę, 19 marca. Zbiórka uczestników przed siedzibą Oddziału przy ul. Giełczyńskiej 1. Szczegółowe informacje o imprezie codziennie w biurze Oddziału, również telefonicznie, nr telefonu 47-18.

W czwartek, 3 marca, w Łomży ŁKS podejmował piłkarzy z gospodarstwa Pogoni Łapy. Wygrał gospodarze 2:1 (1:1). Gole dla zwycięzców strzelił Dembowski i Piątek.

Natomiast w niedzielę, 6 marca, w Łomży rozegrano wojewódzki finał turnieju szachowego „O złotą wieżę”. Zwyciężyła drużyna Koła przed Łomżą I, Szeptowem, Szczuczynem, Łomżą II, Wysokiem Mazowieckiem, Zambrowem, Grajewem i Nowogrodem.

PREZYDENT MIASTA ŁOMŻY informuje,

że przystępuje do realizacji zespołu pawilonów usługowo-handlowych na os. Południe I w Łomży w rejonie zbiegu ulic Broniewskiego i Gw. Ludowej. W zespole przewidziana jest budowa ok. 20 pawilonów. W celu dokonania prawidłowego i w maksymalnym stopniu zaspokajającego potrzeby ludności doboru przewidzianych usług Urząd Miejski w Łomży przystąpił do zbierania ofert zainteresowanych budową rzemieślników i osób zajmujących się handlem.

WNIOSKI ZAWIERAJĄCE:

- określenie profilu i zakresu proponowanej usługi,
 - przewidywane zatrudnienie,
 - wymagana przez zainteresowanego wielkość powierzchni całkowitej i użytkowej wraz ze szczegółowym programem wykorzystania,
- należy składać do Wydziału Urbanistyki, Architektury i Nadzoru Budowlanego Urzędu Miejskiego w Łomży przy ul. Turlejskiego 10, nr pok. 16 w godzinach od 9.00 do 14.00 w okresie do dwóch tygodni od daty ukazania się ogłoszenia.

K-87



organ samorządowy
pod redakcją
Włodzisława Gajdickiego

komunikaty

IAN BRZECZWA MNIEJ ZNANY

WODA SODOWA (3)

Znam w Łodzi poe. Powiadam wam komik,
I paw odkał „Książka” wydała mu tomik.
I taki jest dumny z tomika swych wierszy,
Ze odtąd nikomu nie kłania się pierwszy.
Co głowa, to rozum, co rozum, to głowa.
I woda sodowa, i woda sodowa.
Jest pewna jarzyna i takiż literat.
Literat mnie nieraz czytuje, rad-nie-rad.
— „A cóż to — powiada — za głupie ramoty?
Ja też tak potrafię, lecz nie mam ochoty”.
Co głowa, to rozum, co rozum, to głowa.
I woda sodowa, i woda sodowa.

(Cdn.)

Z tomu „Palcem w bucie” — 1948 r.

JEDNO DANIE DRUGIEGO ETAPU

kielbaski saskie

Kielbasę zwyczajną pokroić
w plasterki grubości 0,005 cm.
Otoczyć w tartym ziemniaku,
osolić, doprawić suszonym se-
rem białym z zapasów. Nie

gotować! Ogrzewać na parze
w trakcie gotowania wody na
herbatę. Przygotować na ko-
lacje, ale jeść na śniadanie.

GOSPODYN!

PODREDAKCYJNA EKSTRAPOCZTA

Motto:
Dobrze czy źle,
było dużo.

Kochana Redakcjo!
Przyszła taka chwila w mo-
im życiu, że postanowiłem do
Was napisać. Chciałbym opu-
blikować swoje wiersze na ta-
mach czasopisma „Kontakty”,
choć właściwie to nie wiem,
na jakim są one poziomie. Nie
wiem również, czy Redakcja
recenzuje utwory. Jeśli tak, to
byłoby wspaniale...

Właściwie wiersze piszę już
od dawna. Mam teraz 18 lat,
a tworzyć zaczęłam już w kla-
sie VI SP. Nie wiem, czy mój
talent (jeżeli taki posiadam)

stoi w miejscu, czy też po-
woli w tej dziedzinie rozwinąć
się? Moje wiersze całkowicie
odzwierciedlają moją osobo-
wość, ciągłe dążenie do idea-
łu. Czasami nie wiem, co ro-
bić dalej, jak żyć? Ludzie go-
nią tylko za rzeczami mate-
rialnymi, a ja ciągle uważam,
że jest coś ważniejszego —
uczucie. Odnajduję siebie w
moich utworach i być może
dlatego jest mi łatwiej żyć.
[...]

Załączam „skromny wybór”
wierszy.

MAŁGORZATA
RADZIEJEWSKA
Szumowo

errata humanum EST

„Jeśli raz jeszcze wpu-
ści pan do mnie tego sza-
leńca od blachy do gole-
nia, przestanie pan być
naszym portierem!”

Charles F. Brown, finansi-
sta amerykański, do odzwier-
nego swej firmy w 1900 ro-
ku po wizycie czterdziestolet-
niego komiwojażera z Balti-
moore, który poszukiwał 2500
dolarów pożyczki na urucho-
mienie produkcji wynalezio-
nego przez siebie aparatu do
golenia. Komiwojażer ów na-
zywał się King Camp Gillette.

przedruki



przedruków

— Czuję się taki lekki, ko-
chana!
Druk: „Ogoniok”, przedruk:
„Kraj Rad”, komentarz własny.

Ludwik XIV miał liczne po-
tomstwo z nieprawego łoża.
Jego stosunek do tych dzieci
był różny, jednakże przeważ-
nie pozytywny. Upodobał so-
bie zwłaszcza i ukochał dwóch
synów spłodzonych z made-
moiselle de Montespan. Jed-
nemu z nich, księciu Maine,

z życia wyższych sfer

nadał tytuł pułkownika, gdy
ten miał cztery lata, a kiedy
ukończył dwanaście, uczynił go
gubernatorem prowincji Lan-
guedoc. Drugi z nich, hrabia
Tuluzy, został admirałem
Francji, gdy miał pięć lat, a
gubernatorem, gdy osiągnął
jedenaście.

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

mój książkę (fragment większej całości)

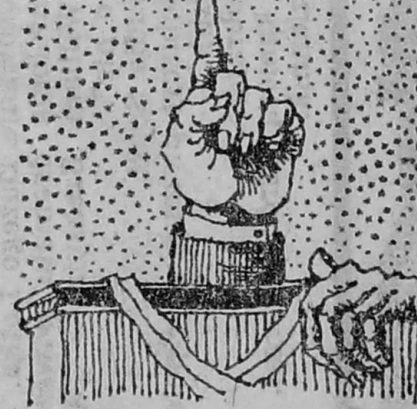
To był Mój Książę, z bajek, snów
W marzeniach moich mieszkał tu
Raz wyszedł sobie w świat realny
Niepozorny, po prostu zwyczajny

Chciał zmienić świat i ludzi złych
Przemienić w dobro, w coś wspaniałego
Lecz nie wiedział Książę, iż ludzi tych
Trwoży wstręt do celu idealnego

Mój miły Książę miał szlachetny cel
Więc poległ wraz z nim w ziemi głęboko
Tu wniosek mój mili nasuwa się
Walcz na tym świecie „oko za oko” [...]

Nota biograficzna: patrz „Podredakcyjna ekstrapocztka”.

W TYM TEMACIE



z listu do urzędu

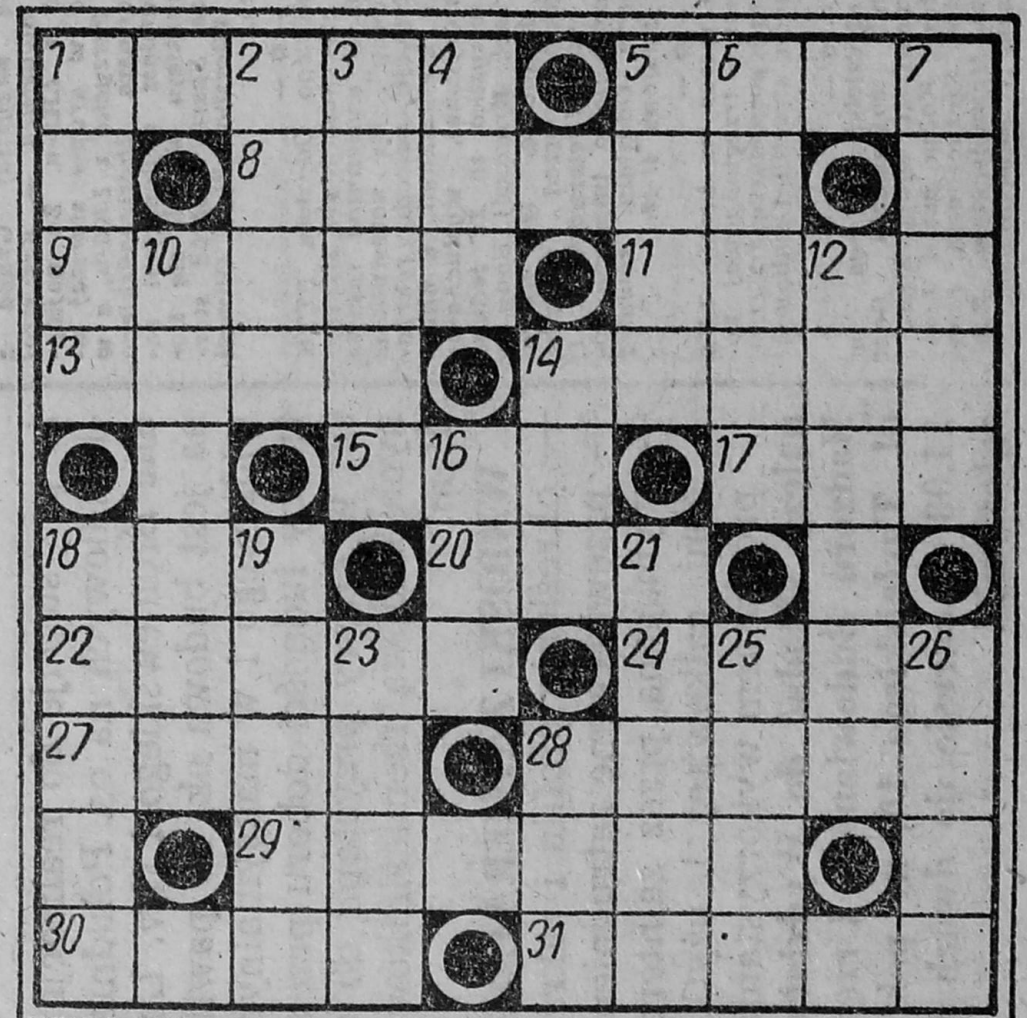
„[...] Ja nie mogę czekać
dłużej na przydział niezbędne-
go mi za ekwiwalent pienięż-
ny rozrząsacza, ponieważ sam
nie mam zamiaru lazić po po-
lu i rozrzucać nawóz widta-
mi, a bez gówna nawet Urząd
sprawozdania do województwa
nie zrobi i dostanie po
tylku cała Służba Rolna. Dla-
tego raz jeszcze uprzejmie
proszę o przydzielenie mi
przydziału i żebym mógł za-
kupić maszynę za moje wła-
sne pieniądze, co i tak spa-
dły na wartości od ostatniego
razu [...]”

WIEŚCI PONADGMINNE

Jak podaje tygodnik „Poli-
tyka”, w RFN-ie kupują nie
tylko nasze ogórki. Dotych-
czas był to właściwie jedyny
polski towar trafiający na
tamte rynki, obecnie, w zwi-
zku z postępującym odtajnia-
niem wielu dziedzin naszego
życia, dowiadujemy się, że
jak woda idzie także inny to-
war. Obywatel W.Z., rzecznik
ruchu na rzecz kobiet i męż-
czyzn homoseksualnych, w
rozmowie z red. Barbarą Piet-
kiewicz, powiada: „Po 1980 r.
zwłaszcza, wyjechała z Pol-
ski ogromna liczba homosek-
sualistów, często wykształco-
nych, światłych fachowców. W
Niemczech Zachodnich, na
przykład, polscy partnerzy są
bardzo modni. Wystarczy dać

ogłoszenie w gazecie: Polak
poszukuje przyjaciela życia.
Dostaje się setki ofert”.
Odnosząc się z całym sza-
cunkiem do wszelkich inno-
ci seksualnych, mam jednak
pewną wątpliwość, którą za-
mierzam tutaj wyrazić. Otóż
czy na pewno aby wszyscy na-
si homoseksualiści porzucają-
cy ojczyznę są rzeczywiście
homoseksualistami? Znając
pęd rodaków do życia w luk-
suse za wszelką cenę, moż-
na sądzić, że dla wielu jest to
cena niezbyt miła, ale w su-
mie opłacalna. Ostatecznie za-
den Niemiec do Polski nie
przyjeżdża, tylko na odwrot,
prawda?

KOMENTATOR



POZIOMO: 1) belka ograni-
czająca z boku otwór okien-
ny lub drzwiowy, 5) skowro-
nek, wróbel, 8) Muza — opie-
kunka astronomii, 9) autor
„Damy kameliowej”, 11) miej-
sce akcji powieści „Dżuma”,
13) „litera” głuchoniemych, 14)
listwa na burcie łodzi wioślars-
kiej do osadzenia dulek, 15)
słynny kurort belgijski, 17)
produkt mleczarski, 18) donio-
sły czyn, 20) chodnik w kopal-
ni, 22) postać z powieści „L
jak Lucy”, 24) żelaza, miedzi,
ołowiu, 27) nierdzewna, żaro-
odporna, 28) znak Zodiaku,
29) lebiada, 30) 100 cm, 31)

ptak lub grzyb.
PIONOWO: 1) na czele
szerepu indiańskiego, 2) do żu-

cia, 3) płynie na granicy ZSRR
z Iranem, 4) abisyński dostoj-
nik, 5) kierunek działania si-
ły ciężkości, 6) rodzaj balko-
nu, 7) gałąź, 10) eksponat, 12)
placówka lub oddział jakie-
goś urzędu, 14) synonim cyr-
ku lodowego, 16) występuje
po ciężkim wysiłku, 18) naz-
wa popularnej herbaty, 19)
droga bita, gościniec, 21) wy-
tyczony szlak, 23) sąsiaduje z
Timorem, 25) promieniotwór-
czy pierwiastek chemiczny 26)
lipcowa solenizantka, 28) pra-
wa lub lewa strona tułowia
człowieka (HCL)

Wśród Czytelników, którzy
w ciągu 10 dni nadesłali pra-
widłowe rozwiązanie, rozlosu-
jemy nagrody książkowe.

Za poprawne rozwiązanie krzyżówki z nr 7/88 książkę wy-
losowali: TADEUSZ MOCZULAK (Łomża), ADAM POPŁAW-
SKI (Białystok) i MARIOLA WASZKIEWICZ (Grajewo).

Z NOWEJ KSIĘGI PRZYSŁÓW POLSKICH

APETYTY ROŚNIE W MIARĘ TRACENIA